

FAKTOR



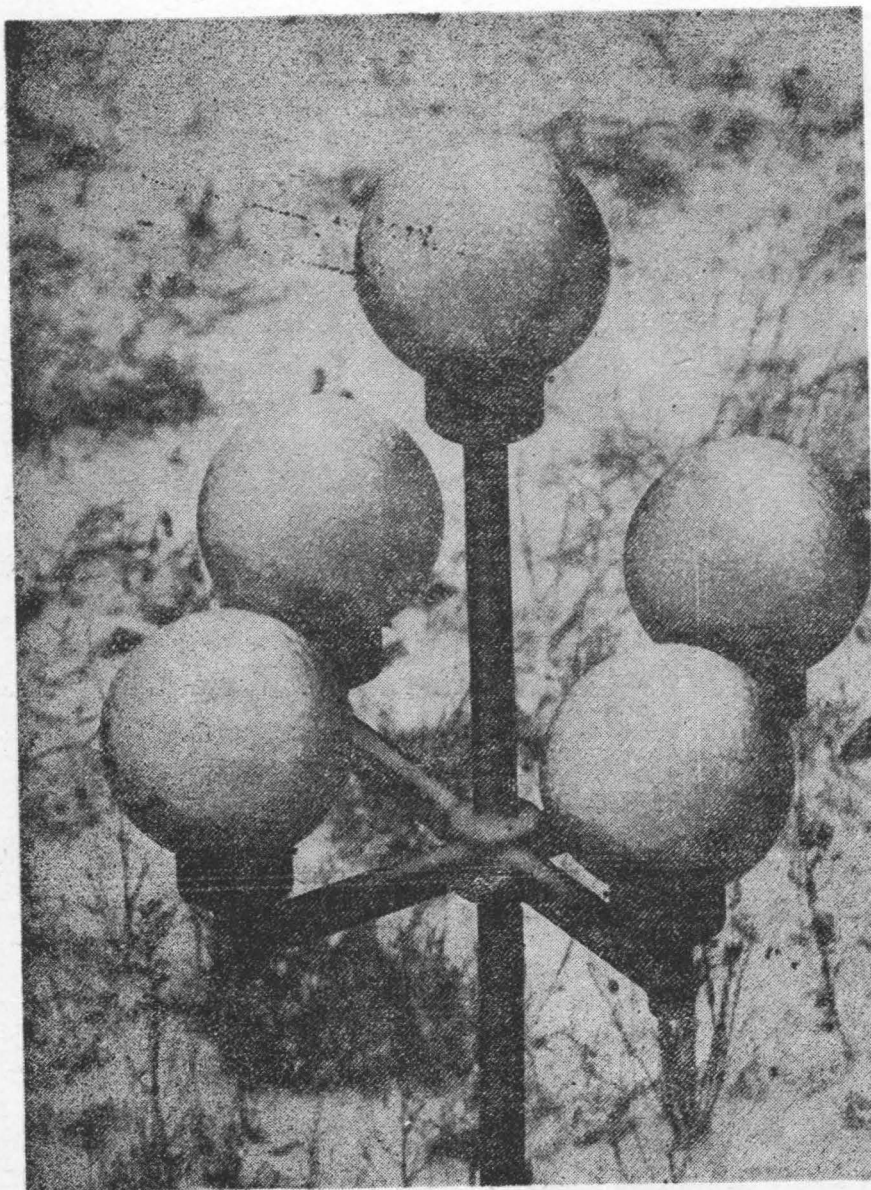
25



JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE

**NIE JESTEŚMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKAŁĘ ZŁOTA**

K.I. Galczyński



Fot. M. Bartoszewicz

FAKT²⁵R

Na przekór samotności
— str. 2

World Student News
— str. 5

Antyfelieton
— str. 7

Szlakiem świadomości — str. 9

Czym byk i może
być FAKTOR(!)
— str. 14

Rysunkowy
Kaczor

**F A K T O R — JEDNODNIÓWKA
KLUBU DZIENNIKARZY STU-
DENTKICH PRZY ZARZĄDZIE
WOJEWÓDZKIM SOCJALISTYCZ-
NEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW
POLSKICH, ZIELONA GÓRA, UL.
BOCH. WESTERPLATTE 30, TELE-
FON NR 55-50.**

**WYDANIE 25, GRUDZIEŃ 1980 R.
KOLEGIUM REDAKCYJNE:** An-
drzej Buck (red. nac.), Krzysztof
Malta (z-ca red. nac.), Małgorzata
Kowalska (sekr. red.), Janusz Kas-
przak (red. techn.), Wiesław Hład-
kiewicz, Ryszard Zaradny, Marek
Bartoszewicz (fot.) wraz z zespołem.
Numer zamknięto 15 grudnia 1980.
Nr zam. 22.

PZGK-12 207/Z-165 1000 egz. A3 — P-23

25 WYDAŃ

W listopadzie 1979 r. ukazało się bodaj czterdzieste wydanie poznańskiej jednodniówki „Spojrzenia” z informacją o „Faktorze”: „Już 10 lat ukazuje się nasza jednodniówka”. W wydaniu obecnym nasza redakcja sygnalizuje 25 wydanie pisma i to nie z powodu tego, iż czuje się dostojnym jubilatem lub dlatego, że oczekuje na gratulacje, lecz po prostu przypomina, iż od ponad pięciu lat towarzyszy wydarzeniom i losom zielonogórskiego środowiska akademickiego, że przeżyła i przeżywa nadal te chwile rozwoju zielonogórskich studentów, które były złe i dobre. „Faktor” swym istnieniem łączy losy kilku pokoleń absolwentów od tych, którzy jeszcze kończyli WSN, po tych, którzy byli pierwszym rocznikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej, po kolejne roczniki Wyższej Szkoły Inżynierskiej. „Faktor” obok innych, jest dokumentem życia zielonogórskich studentów, dokumentem rodzenia się i powstawania środowisk twórczych: debiutu poetów i plastyków, fotografików i publicystów. Bez tego forum można przypuszczać — nie tak potoczyłoby się życie kulturalne studentów, a może i wiele debiutów i losów ludzkich miałoby

inny kształt lub po prostu by ich nie było.

„Faktor” przechodził trzykrotnie zmianę zespołu redakcyjnego. Wielu z jego współpracowników dziś pracuje zawodowo, są dziennikarzami, działaczami towarzystw, pedagogami, pracownikami nauki. Bo pracę w piśmie traktowali jako etap swego życia. Wielu łączy do dziś bliska lub dalsza przyjaźń. I nic w tym dziwnego. Dziś trudno uwierzyć, że pierwsze wydanie pisma „sprzedawano” na Balu Bachanaliowym w roku 1975 po 100 zł, a wydania dalsze rozchwytywano w mgnieniu oka. Trudno uwierzyć, że po zdobyciu I miejsca i lauru „Czerwonej Róży” za rok 1975 niemal całe środowisko oczekiwało z emocją na werdykt jury tego konkursu za rok 1976/77 i nie wyobrażało sobie, że sukces się nie powtórzy. A przecież tak się stało i zespół drugi raz zdobył laur i co ciekawsze pokonał niezwykłego od lat krakowski „Magazyn Studencki”. Później laur zdobywaliśmy jeszcze dwukrotnie, a w roku 1980 odznaczono nas Złotą Zbiorową Odznaką SZSP.

„Faktor” chce być pismem środowiska. Nigdy nie poddawał się presji subiektywizmu. Jeśli zaś popełnił błędy to dlatego, że jego zespół stanowili ludzie. „Faktor” może rolę swą wypełniać nadal, pod warunkiem, że współredagować go będą wszyscy studenci, nie tylko sugestiami, ale pisanem, przekazywaniem własnych sądów.

REDAKCJA

Więc stąd to — stąd i słuchacz, i widz jest artystą,
Lecz prymem ten, a owy niezbędnym chórzystą;
Więc stąd chórzysta w innej prymem jest operze,
A prym — chórzystą — widzem w nie swej atmosferze...

(Cyprian K. Norwid: Promethidion I, 137—140)

Nasza najnowsza historia ma swoje szczególne miesiące wryte w naszą świadomość, a szczególnie tych, którzy powołani zostali do pełnienia powinności władzy — robotników.

Polskie lato. Ileż razy opiewane było przez poetów. Jakże inny i niezwykły wymiar zyskało lato 1980 r. Który z poematów ma tyle dramaturgii i emocji, i siły, aby zburzyć milczące mury, wznieść płomień jedności w naszych sercach.

Na spotkanie z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem w Chełmie Lubelskim, jechaliśmy z powagą, a jednocześnie pełni nadziei. Na wet trudno określić, czego się spodziewaliśmy. Czuło się wewnętrzny niepokój. Kto jak kto, ale On nie może nas zawieść. Przed spotkaniem dyskusje. Największe środowiska akademickie miały wypowiedzieć się na forum. Atmosfera napięta. Zaczęło się. Brawa. Hymn. Powitanie. Dyskusja. Ktoś mówił o powodzi, że będzie ciężko, ktoś o trudnościach, o kłopotach gospodarczych. Ktoś pytał o konkretny plan wyjścia z impasu i przypominał wnioski z żarliwej dyskusji przedjazowej. Potem zmęczonym głosem mówił I Sekretarz. Jak od Opatrzności oczekiwaliśmy uspokojenia. Ale nie, z sali wyszliśmy nieusatisfakcjonowani, z niepokojem. Jakże inny nastrój panował na podobnym spotkaniu trzy lata temu. Lublin strajkował.

Przemówienie premiera — ciężka sytuacja i przerwy w pracy na Wybrzeżu. O co chodzi? Komunikaty są lakońskie. Informacje głównie przekazywane są, niestety, przez radiostacje za chodnie. Wiadomo, że strajkują stocznie i porty Gdańska, Gdyni i Szczecina wraz z wieloma zakładami pracy, że są postulaty. Ale jakie? Niepokój. Czy znowu będą strzały? Być tam, w środku i widzieć. Nadarza się okazja, jada. W pierwszej chwili uderza spokój, nienormalny jak na tę porę roku. Nawet popularny „Monciak” w Sopotcie pustawy, pomimo festiwalu. Z kołejki elektrycznej widać białoczerwone flagi i kwiaty. Mnóstwo kwiatów. Pomimo zakłóceń w normalnym życiu panuje spokój. Wreszcie wiem o co chodzi. Czytam postulat. Od początku wiadomo, z czym będą kłopoty. Na koniec kilkudniowego pobytu na Wybrzeżu ktoś w pociągu wsika mi ulotkę Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W drodze dowiaduję się o zmianach w KC PZPR i w rządzie.

Trudno normalnie pracować. Właściwie jest tylko jeden temat: sytuacja w kraju. Każdy próbuje wypowiedzieć własną ocenę. Narada w KW PZPR. Dostajemy aktualną informację. Strajki obejmują większość kraju. I w pewnym momencie szok. Z trybuny padają słowa: „Jak można było drukować coś takiego jak „Notatnik lektora”. O

zgrozo, dlaczego nas nie chciano słuchać wcześniej!

A mimo wszystko ulga. Podpisanie porozumienia w Szczecinie i Gdańsku. Sprawy niemożliwe stały się możliwe, a racja stanu przestała nią być.

Pierwsze Plenum ZG SZSP po wydaniu rzeźniach sierpniowych (18-20.09). Wszyscy oczekują stanowiska organizacji studenckiej. Jeszcze przed wyjazdem do

alów marksizmu i leninizmu. Zresztą sprawy te nie były nowe dla nas. Wiele z nich zostało po prostu odkurzonych.

Faktem jest, że to klasa robotnicza wyzwoliła młodzieżową werwę i odwagę. Chociaż niektórzy mówią, że ostatnio odwaga potaniała. Uczestnictwo w tej debacie musiało w każdym wzbudzać wiarę i siłę. Dało pewność, że myślimy o słuszne i wspólne dla wszystkich, że trzeba je konsekwentnie i pryncypialnie wdrażać w życie, żądać ich realizacji. ODNOWA — można czytać i pisać tylko w jeden sposób.

W duchu Uniejowa udaliśmy się do Stawy na naradę aktywu środowiskowego SZSP. Oczywiście najpierw dyskusja nad uchwałą i postulatami z ostatniego plenum ZG SZSP. Ciekawość — jak w kraju: byliście, więc mówcie. Potem rozważanie, jak będzie u nas. Co robić w takim przypadku? Szybko doszliśmy do wniosku, że naj-

Na przekór samotności

szyli słuchy, że w niektórych środowiskach (Kraków, Gdańsk i Warszawa) „coś” się dzieje.

W przepełnionej sali uniejowskiego zamku panuje napięta atmosfera. Nie ma nikogo z „zewnątrz”. Po zapreżeniu stanowiska prezydium ZG przez Staszka Gabrielskiego rozpoczyna się gorąca dyskusja (w sumie głos zabrano 60 osób). Najbardziej czekano na głosy Gdańska, Krakowa i Warszawy. Przywieźli już wypracowane w środowisku stanowisko i konkretne postulaty. Oni byli już w ogniu walki. Patrzyli z trochę innej pozycji. Głosy padały skrajne... od stworzenia nowej organizacji z nowymi strukturami, po obronę istniejącej formuły. SZSP i całego jej dorobku. W obradach o takiej atmosferze i zaangażowaniu jeszcze nie uczestniczyłem. Każdemu o coś autentycznie chodziło, wszyscy pilnie wsłuchiwali się w wypowiedzi. Niejasności musiały być wyjaśniane „od reki” i do końca. Sporo pracy miała Komisja Uchwał i Wniosków. Pierwsza opracowana wersja. Już w kulisach stała odrzucona. Trzeba było pracować nad tekstem od nowa. W sumie przedłużone o jeden dzień plenum zamknęło zostało nad ranem. Przyjęta uchwała uwzględniła wszystkie głosy, po poprawkach przeszła jednogłośnie (z całą pewnością o historycznym znaczeniu). I niech ktoś powie, że w SZSP nie ma miejsca na dyskusję i polemikę. Uniejów udowodnił, jak wielkim dysponujemy potencjałem intelektualnym. Jak różne są poglądy i rozwiązania funkcjonowania organizacji studenckiej, chociaż wszystkie stoją na gruncie ide-

ważniejsza jest jedność środowiska. Szczególnie u nas. Rozbicie małego środowiska nie może być korzystne. Dwóch słabych nie czyni siły. W dyskusji następuje refleksja, że właściwie większość zarzutów kierowanych do SZSP, nie dotyczy nas. Daleki jestem od idealizowania, ale to są fakty. Z całą pewnością naturalna kontrola po czynach i niemożliwość anonimowości działania ma tutaj znakomite znaczenie. A to, że wysunięto postulaty dotyczące spraw wewnątrzorganizacyjnych, świadczy o realności oceny i o tym, jak wiele czeka nas pracy. Najważniejsze aby wszyscy zrozumieli, że sprawy studentów trzeba zostawić do rozwiązania studentom.

Inauguracja roku akademickiego. Po stawie władz uczelni niezdecydowana. Lepiej wyczekać. Na wszelki wypadek bezpieczniej powiedzieć, że występują przedstawiciele studentów niż przewodniczący RU SZSP. Kto wie, co będzie jutro, za tydzień? A tymczasem przeze mnie mówili krótko, ale jednoznacznie. Trzeba ponownie zrozumieć, kto jest podmiotem na uczelni.

Wreszcie odbyło się oczekiwane z niecierpliwością VI Plenum KC PZPR. Główne kierunki wyjścia z kryzysu wydają się być słuszne. Chociaż pozostał pewien niedosyt. Zbyt dużo ogólników, a za mało konkretnych rozwiązań, po mimo że zdaje sobie sprawę, jak o nie trudno. Poza tym oceniono ludzi, którzy zwinili „na szczycie”, lecz nie powiedziano o szczeblach niższych. A jest to również bardzo istotne. Niektó-

re wystąpienia rodziły refleksje o moralności władzy. Poza tym refleksje z obrad nie mogły nikogo satysfakcjonować. Skróty wystąpień nie zawsze oddawały sens wypowiedzi. Przekonałem się o tym na przykładzie Staszka Gabrielskiego.

Dwa wydarzenia polityczne w Zielonej Górze. Pierwsze to Plenum KW PZPR. Przebieg obrad potwierdza powyższe obawy. Niektóre wystąpienia robiły wrażenie jakby były pisane „na wiośnię”. Z satysfakcją wysłuchałem natomiast Zdzisława Wolka. Stwierdził, że: „...niektórzy, otrzymali dwójkę z „lekcji polskiego”, a pomimo to prze szli do następnej klasy” jest nadal aktualne. No cóż, nasz system oświaty przewiduje nawet, że z dwoma dwójkami też można awansować. Spotkanie z Sekretarzem KW PZPR przynosi też niedosyt. Nie wydaje się być słuszne, aby aktywowi młodzieżowemu Federacji należało mówić, czego oczekuje młodzież. Moim zdaniem, młodzież oczekuje przede wszystkim tego, że nigdy już nie będzie musiała płacić za błędy starszych.

9 października ogłasza swoje powstanie Zrzeszenie Studentów WSInż. W zasadzie żadne zaskoczenie. Rosło oczekiwanie na program, który zaprezentują. Niestety, zamiast programu — deklaracje. Szukają formuły. Najpierw apolityczność, potem aidoowość, a skądinąd czyło się na Niezależnym Związku Studentów. Moim zdaniem, zbyt dużo jest negacji wszystkiego, co istniało przed sierpniem. Dlaczego? Przecież, o dziwo, z deklaracji wychodzi tyle wspólnych punktów z SZSP. Widoczny jest brak umiejętności prowadzenia dyskusji. Iro nia — jest agresja czy obroną? Czy zdołają uaktywnić część środowiska? Czas pokaże.

Czy organizacja studencka może być apolityczna? Uważam, że nie. Przemawia za tym wiele spraw. Po pierwsze: historycznie rzecz biorąc, żadna z dotychczasowych organizacji studenckich taką nie była. Nawet ZSP, która miała poniekąd charakter związków zawodowych. Zawsze studenci żywo interesowali się i reagowali na zachodzące zjawiska polityczne. Polityczność swoją organizacje studenckie zachowywały nawet wówczas, kiedy nie deklaro wały bezpośredniego udziału w życiu politycznym (np. Bratniak). Sam fakt ingerencji w funkcjonowanie szkoły wyższej i sprawy socjalno-bytowe studentów przemawia za jej pośrednim oddziaływaniem na politykę.

Po drugie — środowisko studenckie z całym potencjałem intelektualnym nie może stać z boku spraw dziejących się w kraju czy na uczelni. Przecież dotyczą one nas samych bezpośrednio czy pośrednio. Nasz głos jest bardzo istotny. Chociażby dlatego, że posiadamy wiedzę teoretyczną, niezrutynizowaną, nieprześięknętą wypaczeniami, świeżą i czystą. Prawdą jest, że głos ten ostatnio rzadko był zauważany.

Po trzecie pobyt — w wyższej uczelni jest przejściowy. Po nim znajduje się w szkołach i zakładach pracy wśród ludzi, którzy będą oczekiwać od nas zajęcia stanowiska w konkretnych sprawach. Mało tego, niejednokrotnie trzeba będzie wyjaśniać i tłumaczyć czy też doradzać i dokonać wy

boru. Z ludźmi trzeba będzie współpracować, zdobywać autorytet. A to już będzie polityka, może ta „mała”, ale jakże ważna. I właśnie w organizacji studenckiej (czytaj: SZSP) jest miejsce, aby zdobywać pierwsze ostrogi i doświadczenia polityczne, pogłębiać wiedzę itp. W przeciwnym wypadku byłaby to „Krzywdą” nie tylko dla studentów. Ze SZSP nie jest doskonale? Cóż — przede wszystkim — to my nie jesteśmy doskonali.

Kolejne, XVII Plenum ZG SZSP, dotyczące spraw programowych. Zaczęło się od dyskusji, czy Staszek Gabrielski z racji powołania na członka Sekretariatu KC PZPR ma dalej być prezesem Związku czy też ustąpić. Zdania były podzielone. Wiadomo, że na III Zjeździe ustąpi, ale to jeszcze dwa miesiące. A sporo studentów uważa, że to potwierdza fakt sterowania organizacją przez PZPR. Problem odłożono do najbliższego Plenum. Osobiście uważam, że jest to efekt wzrostu rangi całego Związku, dostrzeżenie jego ogromnych możliwości i uznania za pryncypialną i nieugiętą, a przy tym mądrą, chcącą naprawy Rzeczypospolitej. Myślę, że SZSP jest na dobrej drodze do zyskania znaczącego miejsca w życiu politycznym kraju. Przemawia za tym dorobek całego okresu istnienia SZSP i jego poprzedników. Minister Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, prof. Janusz Górski, bardzo konkretnie odpowiedział na postulaty uniejowskie. Oby tylko wprowadzenie ich w życie i funkcjonowanie było także konkretne. Ale to już w dużej mierze zależy od nas. Wydaje się reszta, że my jak i wszyscy, których one dotyczą, nie mamy innej alternatywy.

Dyskusja plenarna robi wrażenie, jak gdyby jej „bohaterowie” byli zmęczeni. Trudno się dziwić. Praca wra na pełnych obrotach, a problemów i kłopotów nie brakuje. W rezultacie Plenum zostało przerwane 10 dni później. W drugiej części Staszek Gabrielski złożył rezygnację. Nowym szefem został Tadeusz Sawic. Szkoda tylko, że było przy tym wiele dyskusji i wniosków formalnych i proceduralnych. Sta

szek nie zastąpił na to. Nawet w imię absolutnej demokracji. Na postulaty studenckie odpowiadała Minister Pracy i Spraw Socjalnych, Maria Mielczarek. W porównaniu z ministrem J. Górskim — wrażenia przeciwnie. Aktyw SZSP — wraca do formy.

Jestem z pokolenia, które w życiu dorosłe wchodziło w okresie Grudnia. Doskonale pamiętaliśmy „studencki marzec” 1968 r. Naszym udziałem był proces tworzenia SZSP w 1973 (choć jeszcze w niewielkim stopniu) i obrona Związku w 1975/76 przed wrzuceniem do „wspólnego worka”. Zaszczepiony mieliśmy ogromny entuzjazm w to, „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Na naszych oczach rodził się boom gospodarczy. Widzieliśmy rosnące fabryki i osiedla. Sukces za sukcesem. Po 1975 r. na spotkaniach w wąskim gronie optymizm był mącony uwagami o trudnościach. Ale oficjalnie wszystko w porządku. Tylko niepokój zaczęła rodzić coraz mniejsza chęć do pracy społecznej młodych koleżanek i kolegów. Coraz bardziej dowalała znać o sobie interesowność lub wręcz niechęć. Coraz więcej zastrzeżeń do systemu wychowawczego. Przeżyliśmy kolejny „polski miesiąc” — czerwiec 1976. Coraz więcej uwag i pytań, wątpliwości potęgowały się. Najpierw po cichu, potem coraz głośniej, głośniej... Ale zawsze pozostała wiara. Wiara w NIEGO. ON był Opatrznością. Trudno się wyrzec wiary. Niełatwo jest pogodzić się w jednej chwili, że Heros zamienia się w konia trojańskiego, w dodatku na glinianych nogach. No cóż, doświadczenie hartuje. Wierzę nadal, ale tylko w wartości.

„... I tak się śpiewa ona pieśń miłości dawna,
Nieznana raz, to znowu sławna i przesławna...
I — dość: niech „słuchacz w duszy swej dośpiewa”
(Cyprian K. Norwid
Promethidion, I 141—143)

RYSZARD ZARADNY

Listopad 1980 r.



Fot. J. Kasprzak



Rys. R. Ryczkowski

Po wydarzeniach sierpniowych w centralnej prasie społeczno-kulturalnej, w periodykach adresowanych głównie do studentów i młodych ludzi, dziennikarze — publicyści — prócz konstatacji zaistniałych zjawisk w środowisku studenckim — od wazyli się na ostre polemiki ze strukturą SZSP, z ludźmi, którzy doprowadzili do niewłaściwych, czasem paradoksalnych i wynaturzonych sytuacji w naszej młodzieżowej organizacji. Nie chciałbym sumować tego, co zostało napisane ani posługiwać się przykładami z innych, większych ós rodków akademickich — gdzie doko nano wiele korzystnych modyfikacji; powstały ferment doprowadził do pewnego rozbicia i powołania do życia (ostatnio modny zwrot w prasie ogólnopolskiej) nowych organizacji czy związków studenckich, których wyliczanie — ze względu na trwający je szcze galimatias, brak precyzyjnych, oficjalnie potwierdzonych programów — nie miałyby większego sensu. Skupię się na naszej uczelni, aczkolwiek przedstawione problemy będą jedynie wycinkiem, rejestracją niekiedy sporadycznych sytuacji, które mimo wszystko, rzucają duży promień światła na klimat, specyfikę organizacji i których zaistnienie było zawsze — w jakiś tam sposób — de terminowane ogólnie.

W świadomości studentów — przy najmniej wśród tych, którzy rozpoczynają studiować — zapisanie się do organizacji wynikało z kilku przyczyn. Podam najbardziej skrajne i jednocześnie charakterystyczne. Najczęściej łączyło się to z pewnym lękiem, strachem, że na tle tak licznych członków grupa „niezaangażowanych” może wyglądać niekorzystnie i mieć ze studiowania mniejszy profit; z drugiej strony, jeżeli ktoś rozpoczął studia z zamiłowaniem, pragnie się rozwijać — w miarę swobodnie, indywidualnie — artystycznie i literacko — to zawsze lepiej, dogodniej, pewniej pod patronatem SZSP... „Przecież nie muszę ideologicznie angażować się w organizację, być przy

niej sercem” — myślano. Gwoli sprawiedliwości — wiadano, że organizacja konsoliduje ludzi o różnych orientacjach ideologicznych i w zasadzie powinna wszystkim stwarzać jednakowe warunki rozwijania własnych zainteresowań. A byli i tacy, którzy patrzyli bardzo trzeźwo — po wiedziałbym — „racjonalistycznie” i perspektywnie — „a nuż okaże się i będę chciał wyjechać za granicę lub na atrakcyjny obóz studencki”. Takie i inne postawy wiązały się z tym, że organizacja „zawsze z partią i pod partię”, panował pogląd jako-

O SZSP INACZEJ

by członek SZSP musi przejść na wyższy szczebel uświadczenia i za pisać się do PZPR; dochodziły pogłoski o zaniku spontanicznej więzi z zarządem przez dominację wykalikulowanego i tendencyjnego działania. Obecnie również nie były głosy — pewnie na zasadzie „telefonu z różnych... uczelni w kraju (gdzie zburokratyzowanie, „usztynianie” wielu działaczy, oportunizm i wizja szybkiej kariery doszła do monstrualnych rozmiarów) — że i u nas niektórzy przekroczyli wiek młodzieńczy, a stółki twardo trzymają te same ciała.

To z kolei implikowało atmosferę nieufności, sceptycyzmu — ironicznego uśmiechu, jaki pojawiał się na twarzach członków tejże organizacji. W ogóle, wśród studentów nie ma ja kiejkolwiek emocji, wewnętrznego podejścia do spraw, które preferuje SZSP, raczej wszystko powoli formalizowało się na kształt nieruchomej, zapisanej karty papieru, na której li tery ożywają wtedy, gdy rzuci się ją do kosza.

Gdyby mi, np. szczególnie zależało na pozyskaniu członków do SZSP, udoskonalilibym informację, która

mogłaby mieć wreszcie charakter wiarygodny, przekonujący i choć trochę inteligentny. Rzecz jasna, że w warunkach przed Sierpniem, informacja — nawet z wykorzystaniem tych elementów, które przedstawiłem — stałaby się trywialną i ogłupiającą demagogią. Ale teraz?

W czerwcu rozmawiałem z dziewczyną, która ze względu na dużą inicjatywę, altruizm, chęć szybkiego i sprawnego działania, mogła przyjąć jedną z bardziej odpowiedzialnych funkcji społecznych, tzn. (może trzeba teraz przypomnieć) dostępnej dla każdego kto chce z własnej, niewymuszonej woli, pomijając korzyści materialne pracować. A ona nie mogła. Przyczyna: nie należy do SZSP.

Organizacja przedłużała nam wiek małego, naiwnego dziecięcia ze szkoły podstawowej, które już w niej musiało zrezygnować ze swojej naiwności (chyba że służyła jako środek do celu) i rozumnie naciągać (żeby wyglądało na prawdopodobne) zrealizowanie planów na papierze; już wtedy uczono nas pisać sprawozdania, aby pani nie krzyżała. Dodam tylko, że chodzi o grupy wiekowe, krytykowane nota bene przez red. Bortnowskiego. Grupy działania, które pracowały na każdym roku studiów były pewnym odzwierciedleniem pedagogicznych eksperymentów, które przeszedłem w początkowej fazie swojej edukacji. Grupy działania po odpowiednim podziale — w zależności od profilu — zajmowały się kulturą, podbudowaną ideologiczną turystyką... Oczywiście u-

względnie tradycyjną gradację — od przewodniczącego, zastępcy... do zwykłego członka, pisanie sprawozdań, sztucznie wytwarzana i podsycona aktywność. Ponieważ nic z aktywności nie wychodziło, poszczególni przewodniczący zachłysłni się stano wiskami — cały rok tkwił w marazmie, pogrążył się w twórczej kontemplacji. Wybuch nie nastąpił, lecz przewodniczący zaczęli poważnie zastanawiać się, co z planem. A i ten problem rozwiązano. Od czego inwencja twórcza, wyobraźnia, fantazja? Imprezy odbywane w prywatnym, przyjacielskim gronie — trzeba wiedzieć, że wolano imprezy barwnie zarekomendowane, w postaci kolorowego, przyciągającego oczy plakatu na tablicy ogłoszeń — które za spakowały i wystarczały studentom, podciągano pod plan, dodając im literackiego splendoru. Mogę nie mieć racji, bo na pochodzie pierwszomajowym sporo mundurków maszerowało z czerwonymi krawatami...

Generalizując: doszło do tego, że SZSP stało się instytucją o skostniałej, konserwatywnej hierarchiczności, szkoda tylko że drzwi do niej zbudowane są z tak mocnej dykty, iż

trudno przez nie wejść do środka. Cóż proponuje? Apolityczność? Nie, raczej autonomiczność SZSP.

Na Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze rezonans wydarzeń sierpniowych i wrześniowych był o wiele silniejszy, aniżeli na uczelni kształcących przyszłych nauczycieli i humanistów. Trzeba wiedzieć, że studenci pod koniec lat siedemdziesiątych z krakowskiego środowiska studenckiego, wyprzedzili ogólnopolski ferment na wyższych uczelniach — rodzaj pewnej antycypacji — przedkładając wnioski i propozycje, które miały dotyczyć powstania nowej, autonomicznej i niezależnej organizacji studenckiej. Wówczas — żadna propozycja nie została ogólnie zaaprobowana. Studenci z WSInż. zainteresowani wszelkimi fluktuacjami, konstruktywnym zamieszaniem na uczelniach, przyjęli hasła grup inicjatywnych Niezależnego Zrzeszenia Studentów i przyłączyli się do uczelni z Gdańska, Krakowa, Warszawy... Ponieważ ośrodki te zapoczątkowały ruch odnowy w środowiskach studenckich, po wtóre, aby nie posądzono mnie o tendencyjność, przytoczę fragmenty, które świadczą o odpowiedzialności studentów za ich sprawy, za przyszłość młodych Polaków.

„Studenci niejednokrotnie wyrażali swój niepokój i obawę co do przyszłości. Niestety bezskutecznie. Odważne wystąpienia robotników, ludzi kultury pokazały nam możliwość jawnej prezentacji opinii naszego środowiska, które są zbieżne z przeświadczeniami większości Polaków. Na szym obowiązkiem jest to, aby ważne sprawy wielokrotnie podnoszone przez SZSP i nie załatwione do tej pory wreszcie doczekały się realizacji”. (Ze wstępu do uchwały Zarządu Krakowskiego SZSP, 17 września).

„Grupa nasza ma charakter roboczy, założona została przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym związanym z przełomem sierpniowym 1980 roku — pragnie również kontynuować wysiłki podejmowane od kilku lat przez niezależne inicjatywy studenckie”. (Oświadczenie Grupy Inicjatywnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie, 15 września).

Grupa Inicjatywna Wyższej Szkoły Inżynierskiej to swoiste zrzeszenie studentów, które zmierzało do utworzenia samorządu uczelnianego, tzw. kongresu, w skład którego wchodziłyby jednostki odpowiedzialne, wybrane przez ogół studentów. Miano głosić na konkretnego człowieka, a nie na jakąkolwiek organizację. Liczył się tylko człowiek, który chce pracować na rzecz i obronę studentów, jego walory moralne sprawy światopoglądowe schodziły na plan drugi. Brak odpowiedniej deklaracji, która formalizowałaby kongres — podkreślam, że kongres „unikal” określenia siebie jako organizacji w całym tego słowa znaczeniu — przy czyniło się do upadku idei kongresu. Studenci z WSInż. definitywnie

przyłączają się do ruchu odnowy, po wstają pierwsze — nazwijmy dosyć ogólnie — komitety Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Specyfika tej organizacji — moim zdaniem — jest niezmiernie ważna i chyba jasna. Ale po kolei. Niezależne Zrzeszenie Studentów ma jakby podwójną osobowość prawną: osobowość prawną jako całość (ogólnopolski statut NZS, generalne wytyczne) i osobowość prawną, której funkcja ogranicza się wyłącznie do uczelni. Rozszerzając — ta „druga” osobowość prawną dobitnie świadczy o autonomiczności uczelni, która w pewnym sensie rządzi się sama, bez centralnych nakazów i ograniczeń ze strony NZS-u, a komisje mogą wprowadzać aneksy i uzupełnienia do statutu. Komisje tworzą wewnętrzny, w ramach konkretnej uczelni mechanizm, który nie przyjmuje bodźców z zewnątrz — jeżeli nie odpowiadają interesom danej uczelni — nawet gdyby dodatkowo impulsy pochodziły od NZS-u pojmowanego jako pewna ogólnopolska całość.

W Warszawie reprezentanci 59 uczelni z kraju dyskutowali nad formą działania i Statutu nowego związku. Wyższą Szkołę Inżynierską reprezentowali: Jacek Gajewski i Tomasz Danielak. Rzecz ciekawa, NZS pełni wyłącznie funkcje związkowe, nie jest organizacją apolityczną w znaczeniu antypolitycznym, antystrojowym. Apolityczność — to innymi słowy — niebranie pod uwagę kwestii ideologicznych, światopoglądowych,

a skoncentrowanie działania i wysiłku studentów na sprawy bytowe, kulturalne, socjalne, itd. Do NZS-u należą różni studenci o różnych światopoglądach: katolicy, osoby partyjne..., integruje ich jeden cel — obrona interesów studenta. Ktoś mi powiedział, iż NZS stanowi organizację „aideologiczną”; aspekt ideologii zostaje usunięty na tor boczny, liczy się tylko student.

Około 100 studentów zapisało się do NZS-u, konsekwentnie organizując zebrania, które w gruncie rzeczy są polemiką, ostrymi dyskusjami z SZSP. Przez radiowęzeł podano w formie komunikatu, że w Warszawie założono Studencką Unię Chrześcijańską, informuje się o nowych Niezależnych Związkach Studenckich; komitetach... Proponuje się, by między uczelniami o podobnym profilu zakładać komitety porozumiewawcze. Współpraca Niezależnego Zrzeszenia Studentów z „Solidarnością” na razie ograniczała się do porad prawnych tamtejszego prawnika.

SZSP i NZS w czasie dyskusji, na ściennych gazetkach, przez radiowęzeł i prasę studencką prezentują koncepcje działania, cele organizacji, wybory zależy od studentów. A jest o czym mówić — przecież sama sprawa Senatu nie daje studentom spokoju. NZS na WSInż. ma swoje pismo „Bratniak”, „nadwornego” plastyka Stefana Kanieckiego, który poruszył wszystkich plakatem o „wielbłądach”.

DARIUSZ ŚWIDKIEWICZ

world student news

Cykl „world student news” rozpoczął od przybliżenia trzeciego numeru „WSN”. W tym wydaniu „Faktora” chciałbym zasygnalizować problematykę zawartą w numerze 1, 2 oraz 5/6 z bieżącego roku.

Pierwszy numer redaktorzy poświęcili studenckiej turystyce.

Michel Geiger już w tytule stwierdził, iż: „Międzynarodowa studencka turystyka wymaga pokoju i wspólnego zrozumienia”.

Ostatnie statystyki ONZ z 1976 r. oceniają, że w 1980 r. liczba uczestników światowej turystyki sięgnie 280 mln.

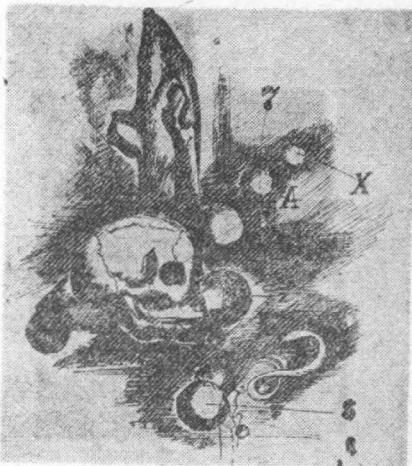
Ucieczka od śmierci

Studencka turystyka także rozwinęła się w ostatnich latach. Autor doszuka się przyczyn jej rozwoju w tym, że turystyka nie jest już rezerwowana dla pewnych warstw społeczności studenckiej jak również do pewnych regionów geograficznych.

Kiedy MZS (Międzynarodowy Związek Studentów) stwierdza że pracuje, aby zagwarantować i forsować postępowe interesy wszystkich studentów, wie, że to oznacza m.in. wysiłki o szeroką wymianę studentów i studenckiej turystyki, odkaś stało się to jedną z podstawowych potrzeb i elementarnym prawem wszystkich studentów. Studencka turystyka powinna stano-

wić coś więcej niż wycieczki pociągami i możliwie tanie kwatery, a z drugiej strony sprzedawanie studentowi zniżkowego biletu lotniczego i informowanie go, gdzie może tanio zrobić zakupy. Według autora jedną z najlepszych form są międzynarodowe obozy studenckie, organizowane głównie w krajach socjalistycznych.

Ciąg dalszy na str. 19



Rys. M. Czekański

W lipcu b.r. ukończyłem krótkie wspomnienie dotyczące pięciu lat działalności Zakładu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Zielonej Górze. Zawiera on z pewnością bardzo osobiste impresje i oceny, ale ponieważ moja praca dydaktyczno-wychowawcza towarzyszyła Zakładowi od pierwszych jego dni aż do chwili obecnej, jest to kawałek mojego osobistego życia.

W lipcu 1980 roku Zakład Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej zielonogórskiej WSP ukończył pięć lat „życia”. Niedługo, lecz okrągły wiek tej placówki pobudził niektóre osoby do myśli o uczczeniu Zakładu małym jubileuszem.

Takie uroczystości pachną mi zwykle kadzidłem, liściem bobkowym (lub jak kto woli — wawrzynowym), płonącymi świecami i... kafałkami. Jubilat bowiem to ktoś czcigodny i zgrzybiały zarazem, komu podlicza się i wypomina działalność, złączając ją i odkształcając, aby między wierszami powiedzieć: „dość już tego, mój staruszek”. Jubileusze urządza zwykle młodzi — starym, niecierpliwym — wytrwałym, kipiącym chęcią działania — zmęczonym, dosiadającym konia — tym, którym trudno zsiąść z niego.

Dlatego właśnie jubileusz pięciolecia wydaje mi się być nieporozumieniem, zgrzytem nie naoliwionego, choć jeszcze w pełni sprawnego trybu. Dla Zakładu naukowo-dydaktycznego o czteroletnim cyklu kształcenia pięć lat pracy, to zaledwie jeden rok po osiągnięciu pełnego rozwoju strukturalnego, to dopiero dwa roczniki wypuszczonych absolwentów, to zakończenie ruchu — wypracowanie metod, które należy sprawdzić w toku pracy co najmniej przez następne pięć lat, nauka bowiem nie znosi pośpiechu „scienter agere — prudenter facere” (postępować w myśl wiedzy, to działać roztropnie, oględnie).

Zakład nasz powstał na zamówienie społeczne. Presja tej społecznej potrzeby rosła od 1950 roku, kiedy małe prowincyjne miasto, które w historii wyróżniło się tylko tym, że jego mieszkańcy, pogardliwie nazywani przez Niemców „Wasserpöckchen”, trzymali się kurczowo tej polskości, miasto to wołał władzy państwa ludowego awansować do roli siedziby województwa. Być województwem, to nie tylko zaszczyt, to w znacznej mierze także ciężki obowiązek kreowania i sterowania wszystkimi aspektami życia regionu. A że jest to region przygraniczny, trzeba go było budować jako bastion, najpierw nasycając przemysłem dla powstrzymania przeciwników ludności za miedzą; za przemysłem posłała myśl techniczna mająca go krzepić i utrwalać. Erygowano przeto Wyższą Szkołę Inżynierską — dumę Zielonej Góry. Nie od rzeczy jednak mówi się, iż „ape tyt rośnie w miarę jedzenia”. Środowisko Zielonej Góry awansujące społecznie poczuło głód humanizmu. Fala przypływu demograficznego domagała się już nie chleba, bo ten był, ale wiedzy jak żyć, jak stać się szczęśliwym i doskonalszym.

Ludzie władający Zieloną Górą marzyli o własnym uniwersytecie, choćby niewielkim jak Wolfenbüttel, Chelsea czy Yale University. Wiedzieli jednak, że na tym etapie jest to marzenie nie realne. Nie powiodły się nawet próby otworzenia filii Uniwersytetu A. Mickiewicza, jakkolwiek ta właśnie uczelnia spoglądała życzliwym okiem na młodą aglomerację wojewódzką. Centralne władze uznały jednak potrzebę otworzenia na ziemi lubuskiej uczelni humanistycznej i podniosły istniejące w Zielonej Górze Studium Nauczyciel-

skie najpierw do szczebla Wyższej Szkoły Nauczycielskiej, a niebawem do pełnej uczelni wyższej specjalistycznej o czteroletnim, jednolitym i magisterskim profilu nauczania. Powstaje więc Wyższa Szkoła Pedagogiczna o szerokim profilu humanistycznym (kierunki: pedagogiczny, historyczny, filologiczny), a także matematyczno-fizycznym, pedagogiczno-technicznym i pedagogiczno-muzycznym.

W roku 1975 doszedł do tego kierunku: bibliotekoznawstwo i informacja naukowa. Nowy Zakład startował „od zera” (ex nihilo): bez własnych pomieszczeń, z trzema zaledwie etatami dy-

daktycznymi, przyhołubiony na dwa lata przez WiMBP, później przez Bibliotekę Główną WSP. Zanim złapał pierwszy oddech, przeżywał trudne chwile. Było w nim jednak coś, co pozwoliło mu przeżyć, okrzepnąć, stawać po woli na nogi. Był to entuzjazm ludzi, tych którzy go tworzyli, tych którzy tu nauczali i tych którzy pierwsi rozpoczęli tu studia. Motywacje tego entuzjazmu były różne, był to jednak zapal autentyzmu, była praca nie zawsze opłacana, trud realizowania zadań naukowo-dydaktycznych bez gabinetów, pomocy naukowych, w chłodzie i głodzie, w ciasnocie wypożyczonych pomieszczeń, z tablicą i kredą jako jedynymi narzędziami dydaktycznymi. Było też zmęczenie dojeżdżających z daleka nauczycieli i studentów, nędzna egzystencja w domu asystenta, w domu studenta, w wynajmowanych okresowo internatach szkolnych. Nade wszystko zaś była chęć przetrzymania trudnych chwil, pracy dla społecznego i własnego dobra, utrzymania Zakładu i dźwignięcia go na właściwy poziom.

Wielką sprawą była w tym atmosfera domu, życzliwości i troskliwości, wiążąca tę grupę ludzi, zapoczątkowana przez doktora Franciszka Pilarczyka, podchwycona przez szczupłe grono nauczycieli Zakładu i przez pierwszych jego studentów stacjonarnych i zaocznych. Życzliwość władz wydziału, dziekana i obydwoh prodziekanów utrzymywała tę atmosferę tym bardziej potrzebna, że w pierwszych latach pracy popełniało się wiele błędów. W jednakowym stopniu studenci i nauczyciele uczyli się dopiero właściwego stylu pracy, stosowania zróżnicowanych me-

tod dydaktycznych i wychowawczych. Bez wzajemnej życzliwości nie tylko nie można było osiągnąć dobrych efektów pracy, ale wytrwać nie można było dłużej.

Dydaktyczna strona pracy nauczycieli akademickich Zakładu nie przedstawiała się źle. W grupie „pionierów” byli również nauczyciele szkół średnich, niektórzy z dużym doświadczeniem. Od chwili przeniesienia Zakładu do głównego budynku WSP przy ul. Krosińskiej (dziś Wojska Polskiego), bazą źródłowo-naukową stała się Biblioteka Główna WSP, która „matkowała” młodej placówce nie tylko przez to, że jej dyrektor był równocześnie kierownikiem Zakładu, nie tylko przez udzielenie Zakładowi miejsca we własnym lokalu, nie tylko przez słuzenie księgozbiorem nauczycielom i studentom, ale przez włączenie się do procesu dydaktycznego części personelu Biblioteki po obydwu stronach tego procesu, gdyż doświadczone pracownice Biblioteki, posiadające wymagany cenzus naukowy, prowadziły ćwiczenia z przedmiotów kierunkowych, a jedno-

ześnie kilkoro pracowników Biblioteki rozpoczęło studia zaoczne w ZBiIN.

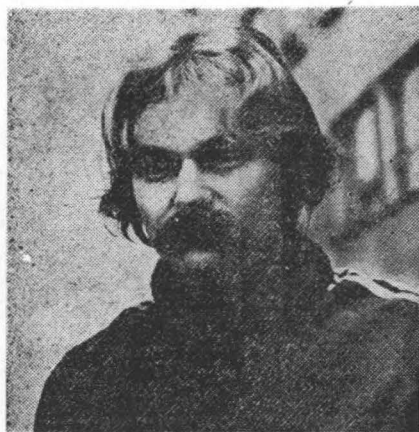
Słabą stroną pracy Zakładu był od początku brak jego działalności stricte naukowej, zarówno po stronie nauczycieli iak i studentów. Nie oznacza to, że kierownictwo i nauczyciele nie dostrzegali ważności tego działania, że nie próbowali rozpoczynać działań naukowych własnych i inicjować działalności studenckich kół naukowych. Formalnie stało się to już w pierwszym roku istnienia Zakładu. Zorganizowano jedną konferencję popularno-naukową w dziesiątą rocznicę „Ustawy o bibliotekach”, studenckie koło naukowe nie wykazało skutecznej naukowej działalności. Jakże są tego przyczyny? Jest ich kilka, ale ich ujawnienie powinno nastąpić w wyniku podjęcia poważnej, rzetelnej i obiektywnej analizy naukowej.

Ten odcinek działalności ZBiIN leży kamieniem na sercu całego zespołu pedagogicznego. Zakład podejmuje prace naukowe w roku akademickim 1980/81. Dr F. Pilarczyk i magistrzy: A. Buck, B. Jarża-Biłat, A. Toczewski wznowili aktywnie własne prace naukowe, istnieją plany aktywizacji studenckiego koła naukowego. Nowa pięciolatka Zakładu powinna dać i w tej dziedzinie efekty. Niekiedy żałuję, że będzie to już poza moją fizyczną obecnością w Zakładzie, ale taka jest naturalna kolej rzeczy, a w studenckiej pieśni mamy i takie słowa: „... venit mors velociter, rapit nos atrociter, nos habebit humus”.

lipiec, 1980 r.

dr Andrzej Bialecki
adiunkt w ZBiIN
Fot. M. Bartoszewicz





Andrzej Jagiełło jest studentem V roku Instytutu Budowy Maszyn, ze specjalnością — eksploatacja maszyn i urządzeń przemysłu spożywczego, zielonogórskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Przez pięć lat studiów pełnił wiele różnych funkcji. Był m. in. szefem Komisji Nauki RU, przewodniczącym Naukowego Koła Politologów, wiceprezesem Akademickiego Klubu Alpinistycznego, działał w Klubie Jazzowym WSInż., Kole Naukowym IBM i wielu innych.

Zbigniew Roszczyk: Otrzymałeś me dal „Najlepszy wśród równych”. Czy rzeczywiście jesteś najlepszy?

Andrzej Jagiełło: Byłem tym faktem bardzo zaskoczony. Myślę, że wygrałem, jak to stwierdził kolega — przewodniczący ZW SZSP Zdzisław Wołk — swoją szeroką gamą za interesowań i działań”. Czasami można postawić sobie za cel zdobycie takiego medalu i wszystkie swoje działania ukierunkować na niego. Ja wcale się nie nastawiałem na to.

Z. R.: Czy tak trudno być tym najlepszym na studiach?

A. J.: Tak. Rozmawiałem z wieloma osobami i wydaje mi się, że chodzi tu o pewną konsekwencję działania i dyscyplinę. Nawet dyscyplinę dnia. Na pierwszym roku układa-

MAM NADZIEJĘ ŻE BĘDĘ TAK DOBRYM PRACOWNIKIEM JAK BYŁEM DOBRYM STUDENTEM

łem sobie plan godzinami, zapisywałem, w którym dniu i kiedy, co robię, w jakich godzinach się uczę i czego. Uczyłem się dużo. Oprócz tego pięć razy w tygodniu trenowałem dżudo, byłem w teatrze studenckim, grałem w zespole muzycznym. Pracowałem społecznie. Ważna jest niezmienne ta chęć pracy, działania, dać czegoś od siebie. Oczywiście nie kosztem nauki. Przyznam się szczerze, zdawałem większość sesji w terminie zerowym.

Z. R.: Działając, odnosisz sukcesy i porażki. Może o jednym i o drugim.

A. J.: Zaczę od porażek. Myślę, że działając w Komisji Nauki, po prostu poniosłem porażkę tzn. nie potrafiłem jej tak słać, zorganizować jak potrzeba, żeby uzyskać pozytywną ocenę. Działalem sam. Nie wiem dlaczego ale ludzie nie byli tak aktywni, jak w innych komisjach. Może dlatego, że nie jest ona tak atrakcyjna, jak np. komisja sportu, gdzie jeździ się na rajdy, organizuje wypadki. Zawiodłem się szczególnie na grupach studenckich, na słownej umowie między studentami. Za sukces uważam to, że z trzema, czy czterema kolegami zorganizowałem sympozjum naukowe, obóz naukowy, „rozkręciłem” pracę Koła Politologów. Staralem się wszystko robić tak, by jednocześnie osiągać dobre wyniki w nauce. Zawsze miałem średnią powyżej 4,0. To jest chyba dla mnie dużym sukcesem.

Z. R.: W tym roku kończysz studia. Co dalej?

A. J.: Oczywiście praca. Podpisałem stypendium fundowane i będę

pracował w Jeleniej Górze. Mam nadzieję, że będę tak dobrym pracownikiem, jak byłem dobrym studentem.

Z. R.: Współpracując z różnymi ludźmi, w różnych zespołach, grupach, stykałeś się z różnymi osobowościami. Jak sądzisz, czy fakt ten będzie miał jakieś znaczenie w kontaktach personalnych w zakładzie pracy?

A. J.: Twierdzę, że tak. Sądzę, że kiedyś dojdę do jakiegoś stanowiska kierowniczego. Nie muszę być dyrektorem, ale będę miał pod sobą zespół ludzi. W czasie studiów stwierdziłem, że zdobyłem ogładę i doświadczenie w działaniach z ludźmi, ludzi mi o różnych charakterach i osobowościach. Ta umiejętność współdziałania i współpracy, nawiązywania kontaktów na pewno kiedyś zapracuje.

Z. R.: Twoja recepta na Medal Prius Inter Pares?

A. J.: Przede wszystkim dobrze się uczyć. Mieć zamiłowanie do pracy społecznej. Być konsekwentnym w działaniu. Realizować to, co się założyło.

Zwróciłem się także do kilku studentów z pytaniem: „Jaki jest Andrzej Jagiełło?”. Jeden z nich, Marek Daracz, powiedział m.in. „Andrzeja znam od kilku lat. Razem działaliśmy w Akademickim Klubie Alpinistycznym. Jest wspaniałym kolegą, doskonałym organizatorem. Stał się działaczem, gdzie tylko może. Chętnie wszystkim pomaga. Za to go cenimy. Na ten medal zasłużył w pełni”.

Rozmawiał ZBIGNIEW ROSZCZYK

antyFELIETON

List z wygnania

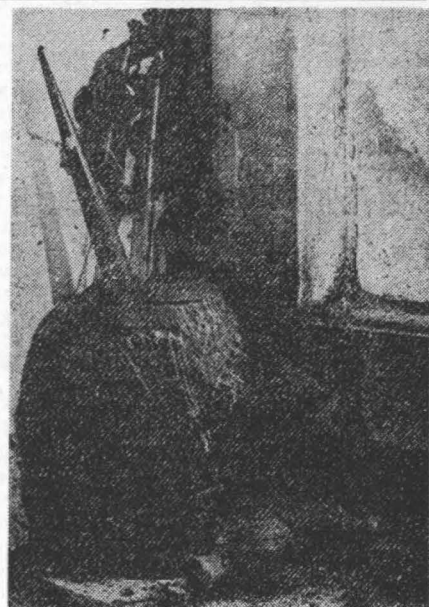
Nikt mnie nie wygnał, więc tytuł tego kolejnego antyfelietonu jest trochę efekciarski. Ale niech będzie. Możliwe że ktoś się skusi i przeczyta te kilka słów pisanych z innej niż dotychczas pozycji. I raczej z miejsca dobrowolnej ucieczki niż z wygnania.

Dotąd byłem wśród przyjaciół, kolegów, znajomych. Teraz dzieli mnie tak, około 700 kilometrów. To (czyli odległość i czas od kiedy mnie nie ma w Zielonej Górze) wystrzykło spojrzenie, a skończone studia (dyplom 26 czerwca o godzinie 10.20) spowodowały, że trochę inaczej patrzę na życie, zwłaszcza to akademickie. Powiedzmy — bez emocji. I muszę powiedzieć, że jakkolwiek pozostawiałem z wielkim

żalem w Zielonej Górze wielu przyjaciół, a przede wszystkim „Faktora” i „Belferka” — to jednak coś mnie na gle (sic!) przestało obchodzić. Ta krzątanina, te codzienne dodawanie oceny do oceny, plusa do plusa, zbieranie „zał”-ek i wpisów do indeksu. Nawet śmieszy mnie — zresztą zawsze było to powodem do śmiechu, tylko teraz jeszcze bardziej — to nieżyłowe akademickie bytowanie, zamknięcie się na odgłosy życia, siedzenie w akademiku z kłapkami na oczach czy uszach, i kucie, kucie...

Do pracy jaką teraz wykonuję byłem przyzwyczajony wcześniej. Robiłem to, co najmniej pięć lat w czasie studiów pisząc i redagując Młodą Myśl, Faktora etc. Jestem nadal dzień nikarzem.

Ciąg dalszy na str. 9



Fot. J. Kasprzak



Fot. Z. Bujkiewicz

„I wdarłem się na skałę pięknej Kalijopy,
Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej
stopy”.

— Jan Kochanowski —

W tym roku minęło 450 lat od chwili urodzin Wielkiego Polaka — Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Z tej okazji Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze wspólnie z Lubuskim Towarzystwem Naukowym, oddziałem zielonogórskim Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Instytutem Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych oraz Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego zorganizował ogólnopolską sesję naukową.

Wzięło w niej udział kilkunastu naukowców z ośrodków akademickich całego kraju. W czasie dwudniowych obrad wygłoszono szereg referatów dotyczących życia, twórczości i dorobku artystycznego Mistrza z Czarnolasu. I tak **prof. dr hab. Janusz Pelc** wygłosił referat „Jan Kochanowski i polski renesans”, **prof. dr hab. Alojzy Sajkowski** „Literackie związki Jana Kochanowskiego z Radeziwiliami”, a **prof. dr hab. Tadeusz Ulewicz** mówił o „Związkach duchowych Jana Kochanowskiego ze środowiskiem stołecznym Krakowa”. Z referatem zatytułowanym „Jan Kochanowski i jego wydawcy” wystąpiła **doc. dr hab. Paulina Pelcowa**, a **prof. dr hab. Wacław Urban** przedstawił „Nowe materiały do biografii Jana Kochanowskiego”. O „Janie Kochanowskim i jego poezji wobec pierwszego i drugiego bezkrólewia” mówił **dr hab. Mirosław Korolko**, natomiast **doc. dr Rafał Leszczyński** zaprezentował referat „Jan Kochanowski po karaimsku”. „Apolo — muzy — poezja. Miejsce Jana Kochanowskiego w procesie kształtowania się polskiej tradycji klasycystycznej” to temat wystąpienia **dra Jana Malickiego**.

Dwa referaty przygotowali także gospodarze-naukowcy z Wyższej Szkoły Pedagogicznej. **Doc. dr hab. Mieczysław Łojek** omówił miejsce „Jana Kochanowskiego w programie szkoły dziesięcioletniej”, a **doc. dr hab. Władysław Magnuszewski** przedstawił referat pt. „Przypasany do miecza rycerz”.

W 450 rocznicę urodzin

dra hab. Janusza Pelca z Uniwersytetu Warszawskiego.

Zbigniew Roszczyk: Panie Profesorze, mówi się często, że Jan z Czarnolasu żyje w naszej literaturze, naszej kulturze.

Janusz Pelc: Mnie się wydaje, że to naprawdę jest fenomen, który nieczęsto spotykamy w kulturach europejskich, a nawet światowych. Kochanowski dokonał chyba dzieła fenomenalnego w tym sensie, że wybór, który on proponował ze strony polszczyzny rejonowej, wybór, który stworzył nawiązując do niektórych literatur światowych, zarówno antycznych jak i współczesnych sobie, zaaprobowała potomność, ponieważ był to wybór literacki polszczyzny, który jest czytelny do dziś. Mnie się wydaje, że Kochanowski dokonał wielkiej pracy artystycznej w two rzywile językowym. Poza tym miał niesłychanie bliską nam formułę dla rozumienia istoty człowieczeństwa, godności człowieka; człowieka który musi żyć tak, żeby był godny tej wielkiej roli, jaką w świecie przyznała mu natura. Żeby potrafił żyć rozumnie, cieszyć się i smucić, budować trwałe wartości kultury. Kochanowski stworzył wielką lirykę polską, wielki dramat, dramat problemów narodowych, politycznych, społecznych, kulturowych, dramat świadomości obywatelskiej, która w nie mniejszym stopniu obowiązywała ludzi szesnastego stulecia, jak obowiązuje ludzi stulecia dwudziestego. Mistrz z Czarnolasu stworzył lirykę, która ukazywała wielkie i małe sprawy ludzkie, lirykę w której odbicie znalazła pełna problematyka społeczeństwa. Ukazywała ona wielkie i małe sprawy człowieka, tragedie i komedie życia ludzkiego, wielkość człowieka szczególnie wtedy, gdy przezwycięża trudności w swoim życiu. Kochanowski przekazał te sprawy z wielkim artystycznym, prostym a jednocześnie głębokim. To pozwoliło jego poezji przetrwać owe cztery stulecia i sądzę, że jeszcze długo Polacy będą znajdowali tam wartości sobie bliskie i piękno sobie bliskie.

Z. R.: Pan, Panie profesorze zajmuje się od dłuższego czasu postacią Jana Kochanowskiego. Czy uważa Pan, że poznał go Pan, jego twórczość dogłębnie?

J. P.: Przypadam sobie, że do Kochanowskiego stale wracam. W swojej 30-letniej drodze naukowej nie mogłem zajmować się tylko i wyłącznie nim. Wracam do Jana z Czarnolasu odnajdując nowe pokłady jego myśli, artystycznego. Do Kochanowskiego wracać jest na pewno warto, a te powroty nie są powtórzeniem tego, co było. Są stałym wzbogacaniem naszej wiedzy o współczesności. Ja dzięki niemu bardziej rozumiem literaturę współczesną, także naszą współczesność, w której żyjemy i pracujemy. Kochanowski jest wielkim artystą i wielkim obywatelem, który jest bliski myśli obywatelskiej nam współczesnej. Wydaje mi się, że w dzisiejszych, niełatwych dniach od Kochanowskiego możemy się nauczyć rozsądku, odwagi i poczucia obywatelskości.

Dwudniowej sesji towarzyszyły także liczne imprezy kulturalne. W hallu WSP czynna była wystawa prezentująca dorobek literacki J. Kochanowskiego. W Teatrze Ziemi Lubuskiej im. L. Kruczkowskiego odbyła się w wykonaniu Amatorskiego Zespołu Teatralnego „Forum” inscenizacja „Odprawy posłów greckich”. Ponadto uczestnicy sesji zwiedzili Wyższą Szkołę Pedagogiczną a także uczestniczyli w koncercie Chóru Akademickiego pod kierunkiem mgr I. Marciniak na który złożyły się m.in. „Melodie na Psalterz Polski” M. Gomółki i „Gaude Mater Polonia” G. Gorczyckiego.

ZBIGNIEW ROSZCZYK

W jednym z wystąpień traktujących o roli dziennikarza w społeczeństwie, redaktor Jacek Maziarski przyrównał jego funkcję do człowieka z dzwonkiem, który krocząc w mroku przed społeczeństwem wydzwania ostrzegawczo przed każdą napotkaną dziurą i przeszkodą, aby w porę ostrzec przed niebezpieczeństwem. Dlatego też uważam, że tradycyjne seminaria dziennikarzy studenckich (tegoroczne odbyło się w listopadzie w Zaganiu) jest spotkaniem ludzi, których głos może być traktowany jako sygnał o czymś znaczącym. Sądzę, że celowe jest przytoczenie na łamach naszego pisma dyskusji jaka odbyła się w jeden z długich wieczorów. Zainicjowana i prowadzona przez zaproszonego na seminarium, Eugeniusza Kurzawę.

Genek: Jako przedstawiciel pokolenia starszego, wyrastałem w atmosferze pewnej aktywności. Obecne pokolenie wychowane jest na względnie dobrobycie, komforcie, pozbawione twardych warunków,

Ciąg dalszy ze str. 7

Zaskoczyła mnie natomiast samotność. Zostałem „wyrzucony na brzeg” zupełnie mi nie znany. Nie mam niko go znajomego w promieniu iluśset kilometrów. Kilometry nie grają zresztą roli, to kwestia tego, że zostaje się skazanym na własne decyzje. Im ktoś mniej ich podejmuje w życiu wcześniejszym (czyli podczas nauki), tym trudniej przyjdzie mu dostosować się do nowych warunków. Samotność jest jednak dokuczliwa i większa jeżeli czegoś obcowano się wcześniej z ludźmi.

Jestem na Suwalszczyźnie. W regionach prawie nieznanym w innych stronach Polski. Jest on jeszcze w miarę surowy, a ludzie nie skazani cywilizacją. No, może niezupełnie. Chłopi też już mają traktory (choć spotyka się również cepy), a w miastach jeżdżą samochodami i stoją ohydne blokowiska. Brak jednak jest tutaj przemysłu. Największe zakłady nie mają nawet tysięcy pracowników. Dzięki temu nikt się specjalnie nigdzie nie spieszy i żyje cię płynie sobie dość leniwie. Zaskakuje ludzi, którzy mieszkali w dużych ośrodkach i przeprowadzili się do Suwałk. Jest za to czas na refleksję. Można medytować sobie w domu, a można wyjechać do puszczy. Są tutaj aż cztery: Piska, Borecka, Rumińska i Augowska. Tyle.

Ponieważ nie chce zrywać kontaktów ze środowiskiem (mam nadzieję, że turyści z „Belferka”, zwłaszcza jakakurawa, będą mnie zapraszać na spływy i rajdy, a dziennikarze na seminaria i kolejne LECIE „Faktora” będą od czasu do czasu zamieszczać swoje teksty na łamach naszej (!) jednodniówki). Może napiszę jakieś reportaże z Suwalszczyzny i dzięki temu zachęczę WAS do odwiedzin?

KAROL EUGENIUSZ KURZAWA

które jak uczy doświadczenie, sprzyjają rozwojowi twórczości i aktywności ogólnie pojętej. Sprzyja to pewnej konsolidacji w obrębie tego samego pokolenia, natomiast komfort rozluźnia więzi społeczne. Boję się powiedzieć czy temu pokoleniu nie wyrządzono nawet krzywdy. Nie wiem. Ale faktem jest, że jako pokolenie jesteście zdezinformowani, nie wiecie, co się wokół was dzieje, jesteście odpolitycznieni. Pokolenie Wasze wypuszcza z własnych rąk wszelkie reduty zaangażowania i od

aby powoływać własne instytucje kulturowe — teatry, kabarety, orkiestry, piosenkarzy, zespoły, a tego nie ma. Ostatni skończył się autentycznie aktywny „Teatr 21”, który był ostatnią pokoleniową sprawą powołaną na uczelni. Natomiast Wasze pokolenie nic nie spróbowało jeszcze powołać, nic nie zdołało uczynić. W czasie kiedy utworzono K-O, ówczesny prorektor, dr B. Ratusz, przyszedł do nas na zajęcia i miał pretensje do kaowców za to, że minęło już dwa tygodnie i jeszcze nic się w

Szlakiem świadomości

daje je najchętniej w ręce państwa. A państwo jest właściwie tylko koordynatorem życia społecznego, nie jego twórcą, natomiast społeczeństwo jako zbiór różnego rodzaju grup, powinien tworzyć jego oblicze. Jesteście w takiej sytuacji, że cofacie się naciskani przez różne mechanizmy nie znając właściwie przyczyn, które tym kierują. A ma to źródło w Waszej dezinformacji.

Nie znacie swojej historii, nie znacie swoich korzeni. Człowiek, który nie zna swojej historii to pół człowieka. Co wiecie o wydarzeniach lat ubiegłych? O latach nie tak znowu odległych, bo o latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych? Korzystacie jedynie ze skromnych podręcznikowych wiadomości, które z zasady nie mogą wykraczać poza swoje ramy. Nie jesteście w stanie wiedzieć wiele, bowiem nie przeżyliście tego i nie znacie z autopsji, a programowo ponadto z własnej i nie tylko własnej woli, zostaliście odcięci od innych źródeł wiedzy. Chciałbym, aby dyskusja ta pokazała stan Waszej świadomości oraz to, w jakim kierunku chcecie pójść, aby poszerzyć ten krąg informacji, który Was kępuje, w jaki sposób chcecie się pozbyć własnej niewiedzy. Przecież na dobrą sprawę to nic nie czytacie, nawet prasy, nie orientujecie się w aktualnych wydarzeniach. Próbuje czytać tylko program telewizyjny w lokalnej gazecie o różnych profilach. Wyglądacie na ludzi, którzy nic nie chcą stworzyć wokół siebie. A wystarczy niewiele. Np. „Faktor” jako pismo zaistniało jako fakt kulturowy, jako efekt działalności pewnego pokolenia, tego którego już nie ma na uczelni. I właściwie nic by się nie stało gdyby przestał funkcjonować, ponieważ wszelkie działania są z reguły zakrojone na skalę jednego pokolenia, a każde pokolenie następne powinno zacząć coś od nowa. Jeżeli coś starego przestanie działać to nie się właściwie nie stanie. Natomiast wy powinniście mieć to we krwi,

szkole nie dzieje! A jak Wy wyglądacie w tej chwili? Tyle refleksji na temat samej aktywności, a w jaki sposób chcecie być aktywnymi, skoro mało wiecie, a to że ktoś jest nie doinformowany, to jego wina, skoro nie w tym kierunku nie robi.

Marek: Mimo że jestem z pokolenia tzw. gierkowskiego — wychowane go w latach siedemdziesiątych, które lubicie nazywać pokoleniem konsumpcyjnym, znam, przynajmniej tak mi się wydaje, historię, nawet tę najnowszą, znam daty 56, 63, 70. Jest dużo ludzi, mówię o swoim pokoleniu, którzy nie żyli wtedy, a jednak starali i dowiedzieli się o wiele rzeczy.

Genek: Ale ja byłem przeciwny temu stwierdzeniu, że się starali...

Marek: Wiedzą jednak więcej niż niejeden nauczyciel, który się na te tematy wypowiadał na lekcji.

Genek: Zgoda, ale oni przeżyli to z autopsji, a wam ta perspektywa historyczna zamyka się jeszcze przed oczami i kończy zaraz za plecami. Wielu sądzi, że dużo wie, a tymczasem kończy się dzień, który go nie obchodzi. Kultura powinna być ciągła, a ona jest rwana przez wszelkie przełomy polityczne w naszej historii. A czy nasza młodzież interesuje się polityką? Zapatrzenie w odwalanie zaliczeń z tego przedmiotu na studiach przynosi wręcz odwrotny skutek. Komu się chce przyłożyć do rozumienia aktualnej sytuacji i tzw. prawdy historycznej. O czym się mówi teraz na studiach, o czym się myśli, jaka jest perspektywa? Druty, magnetofon i co dalej? Nie chcę obrażać tu dziewczęta robiące na drutach, nie mam nic przeciwko, ale boję się, że niedługo urodzi się takie pokolenie, które nie będzie wiedziało, z jakiego pnia pochodzi. Dlaczego nie interesujecie się szerszymi przemianami zachodzącymi w środowisku akademickim. Co Was łączy z pokoleniem, które studiowało 15 lat temu? Czemu Wasza perspe-

Ciąg dalszy na str. 11



mały Felierton

Fot. K. Wojciechowski

ŻYCIE DO SZUFLADY

Pomysł napisania tego felietonu nasunął mi się w trakcie oglądania starych „Faktorów”, tych sprzed 2 lat, wydanych jeszcze na kserografie, a potem już w technice typograficznej. Chciałem ten felieton zatytułować „Nurzam skalpel w ciało „Faktora”. Miał to być pretekst do sekcji ciała społeczności studenckiej, bowiem od papieru lepsze są nożyczki, a „Faktor”, jak do tej pory, spełniał mniej więcej rolę lustra odbijającego stan aktywności studentów naszej szacownej szkoły.

Na jego łamach pozostał ślad po aktywności ludzkiej, jaką przejawiali studenci wykorzystując okres nauki, nie tylko do zdobycia dyplomu. Każda działalność, a zwłaszcza na studiach, ma z reguły ulotny, efemeryczny charakter i kończy się wraz z odejściem jednego pokolenia i nastaniem drugiego. To dobrze. Dlatego, że nie ma gotowców, dlatego, że każdy tworzy odrębne sobie tylko właściwe zjawiska kulturowe, uczy się na własnym cieple aktywności.

To dobrze, że umierają jedne zjawiska, dobrze, gdy następne pokolenia umieją wносить coś nowego, że wnosić chcą. A ostatnio zatraciła się gdzieś ta świadomość ciągu kulturotwórczego. Urwała się nić ciągłego odchodzenia i rodzenia, w ogóle następowania czegoś nowego, właściwego dla danego pokolenia, dla danej epoki. Mury naszej szkoły opuścili ludzie, których nawet nie pamiętamy, a przecież zostawili po sobie ślad. Przeglądam stare „Faktory” i z zainteresowaniem śledzę dzieje różnych pomysłów. Oto pomysł budowy „saloonu”, zlokalizowanego gdzieś w okolicach między salą gimnastyczną, a Wczesniakiem, gdzie każdy mógłby przyjść i wypowiedzieć się przez piosenkę, muzykę. Byłby to saloon na dobry jazz, na country, na własną twórczość. Oto grupa poetycka „Komety”. Nieważne, że nie oparła się działaniu czasu. Ale wniosła coś w życie tego pokolenia. Teatry: „Krotas”, „21”, „Wóz” i wiele innych, które działały krótko i nie doczekały się wzmianki; kabarety, poeci, piosenkarze, grupy muzyczne: „Plus”, „Rogala”... Nie miejsce i pora tutaj na podzwonne. Zabrakło ciała, sekcji nie będzie. A stare „Faktory” odkładam na półkę. Tam ich miejsce.

Każdy zwrot polityczny, każde odejście pokolenia, w ogóle każdy przełom w dziejach i czasie, narusza ciągłość kulturalną, która spaja wszystkie pokolenia. Musimy posiadać świadomość tego, że noe może ona ulec zerwaniu. Naturalne jest to, że każde działanie w okresie sudiów zakrojone jest na jedno pokolenie. Od momentu przekroczenia progu uczelni aż do jej opuszczenia, cała ta grupa tworzy w pewnym sensie jedność, podejmując działania w gruncie rzeczy na jej potrzeby. Każde takie pokolenie studiujących powinno powoływać swoje teatry, mieć swoich piosenkarzy, kabarety, własne instytucje kulturotwórcze. Nie nawołuję tutaj do antagonizmu między rocznikami, ale o aktywność każdego pokolenia.

Skąd wziąłem tytuł felietonu? Otóż w wielu rozmowach prowadzonych w „Gronku”, w pokojach akademików przewijał się ten sam motyw. Mianowicie: chciałbym coś zrobić, założyć kabaret, teatr, powołać jakąś grupę, mam pomysły, ale sytuacja nie sprzyja temu, bo ja wiem, ludzie jacyś tacy, czy co?

Jako żywo rzuca mi się w oczy zbieżność z pewnym zjawiskiem, którego jesteśmy świadomi czytając obecną prasę. Ukazuje się cała masa tekstów tzw. antydatowanych, które były pisane „do szuflady” kilka lat temu, lub zgoła niedawno, gdyż ich autorzy byli świadomi tego, lub nie wierzyli, że mogą one ujrzeć światło dzienne z powodu niesprzyjającej sytuacji, jaka dla tych tekstów panowała. Po fali wystąpień klasy robotniczej przeciwko wszelkim nieprawidłowościom życia w naszym społeczeństwie wszyscy są zgodni co do tego, że czasy są sprzyjające dla podejmowania wszelkiej dobrze pojętej aktywności.

Nastawienie w dalszym ciągu na życie „do szuflady” nie ma sensu. A tymczasem oglądając swoją legitymację, stwierdzam, że pieczęć przybywa. Tylko.

JANUSZ KASPRZAK



Fot. A. Machowicz

która ogranicza się do akademika, czterech liter i odwalania zaliczeń?

Janusz: Ja na przykład nie interesuję się tak głęboko polityką, gdyż dla mnie nie jest to tak potrzebne i połowa ludzi tu obecnych myśli tak samo. Twoje pokolenie też składało się z tych, którzy tak patrzyli na świat.

Danka: Pokolenie które już coś przeżyło i wspomina to, mówi zawsze, że kiedyś było lepiej. Jeszcze nie spotkałam przypadku, żeby było inaczej.

Renata: Jesteśmy tacy jak zawsze, wszyscy się czymś interesują. Są tacy oczywiście co ich guzik obchodzi, ale każde pokolenie jest mniej więcej tak urządzone. Natomiast starsze pokolenie mówi, że za ich czasów było lepiej.

Romek: Tutaj na sali są sami społecznicy, o których nie można powiedzieć, że siedzą z założonymi rękoma. Inna sprawa, że na każdej uczelni są napięte terminy i jeżeli my wykorzystujemy odrobinę czasu na działania społeczne to już nie zostaje nam nic dla siebie, nawet po to, aby pójść do czytelnicy i doszukiwać się czegoś, gdzieś tam. Jeżeli mam do tego łatwy dostęp i wolny czas to na pewno przeczytam, zapoznam się

z tym. Jest szalenie ciężko pracując społecznie wgłębiać się w zagadnienia historyczne, choćby nie tak odległe, a ciekawe i nas dotyczące, jak lata 70-te, czy rok 68, aby mieć gotowe odpowiedzi, jak z rękawa, na każdą sytuację.

Genek: Zgoda, jeżeli ma się wątpliwość to już jakiś przyczynek badawczy zmuszający do tego, aby iść i dociekać to już dobrze. A ja się boję, że pozostali nie mają żadnych wątpliwości... Ze ich po prostu tak wychowano.

Ewa: Cały czas się mówi o Wazym pokoleniu: wspaniałe, twórcze...

Genek: U nas była taka różnica, że pokolenie nasze było aktywne społecznie, a przez to mogło się czegoś uczyć. Ze świadomością moi kochani było podobnie, też była w pewnym sensie zawężona. Moi rówieśnicy też nie bardzo wiedzieli, czym się różni pokolenie ZSP, a to następne SZSP, ale było społecznikowskie, działało i przez to mogło się uczyć. A wyście spawowali. Chodzi o chęć poznania, o gotowość tego poznania. Nie powinno być takiego usprawiedliwienia: tego nie ma w książkach to ja nie powinienem tego wiedzieć. Zamknęliście się w sobie, kaptcie, te lewizory i to jest wszystko.

Marcin: Jesteśmy w pewnym sensie pokoleniem konsumpcyjnym, chcemy, żeby nam podawali na tacy i wierzymy w to co chcemy wierzyć, to do czego chcemy dążyć.

Ida: I dalsie się wrobieć. Wiemy, że nie otrzymaliśmy informacji na lekcjach, ale chodzi o nastawienie człowieka żyjącego w tym kraju w danej historii, chodzi o tę chęć poznania i dla mnie nie jest żadnym wytłumaczeniem, że czegoś nie ma w podręczniku i ja tego nie wiem.

Jolanta: Ale nie można wymagać, aby wszyscy interesowali się historią, jeżeli interesuje ich muzyka, inna pasja. Jeżeli podadzą mu co innego, to oczywiście może jego to zainteresować. Po prostu jego zainteresowania są inne.

Ida: Można przecież interesować się sportem, biegać, grać w piłkę, interesować się techniką, ale o pewnych sprawach należy wiedzieć. W ten sposób nie byłoby powstań narodowych, bo zaborcy dostarczali nam wszystkiego; szkół, informacji, pracy, spokojnego życia i wielu ludzi mogłoby powiedzieć „na cholere mi to!”. Gdyby ta świadomość nie była przekazywana przez 150 lat, gdyby nie była żywa, to nie byłoby nas tutaj. Nie byłoby Polski.

Ewa: U nas w domu jest zwyczaj zbierania się w gronie rodzinnym i opowiadania, a właściwie rozmawiania o przeszłości, o historii. Gdyby nie rodzice nie wiedziałabym o wielu sprawach. To rodzice przekazali mi wiadomości o swoich czasach. Te sprawy powinny wypływać z domu rodzinnego. Wydaje mi się, że tą drogą otrzymamy najuczciwszy przekaz dotyczący spraw narodowych, czasów walki o niepodległość, wyjaśnienie dotyczące nawet spraw nie tak odległych, a których nie możemy znać z autopsji, gdyż nas jeszcze nie było lub byliśmy za małym — myślę o 1956 czy 68 roku.

Romek: Ale ile jest takich rodzin jak Twoja? W wielu już samo nastawienie dzieci do rodziców jest znamienne. — „A co będzie mi tu stary pieprzył o tym, jak było pięknie na wojnie. Ja idę na dyskotekę!” Natomiast autentycznych dialogów — rodzice — dzieci jest szalenie mało!

Jolanta: Szkoła sztucznie „kłada” przekaz historyczny, przez wprowadzanie schematów nie tylko do nauki, ale i do imprez, które mają dzieci tej historii nauczyć. Zaprasza się kombatanę, który mówi o tym co przeżył, a co na to sala? Głęboko żal. A to nie powinno być organizowane w ten sposób, aby zrywać nici między odbiorcami, a tym kto tę wiedzę ma przekazać. Ten kto w ten sposób organizuje, chyba przez nieświadomość lub indolencję wyrządza więcej szkody niż pożytku.

Romek: Sprawę spustoszenia w życiu zbiorowym naszych rodaków po sunąłbym dalej. Przyjrzyjcie się, co potrafimy wspólnie śpiewać? „Głęboko



Fot. A. Malecki

WIZYTA U PAPIEŻA

Dziesięciosobowa grupa studentów wzięła udział w wyprawie trampingowej do Austrii i Włoch. Studenci z WSP i drugiej zielonogórskiej uczelni, WSI, po uprzedniej kwalifikacji i przygotowaniach organizacyjnych, które poprzedzały atrakcyjną wyprawę — w ich przypadku w nieznane i atrakcyjne obszary geograficzne — spędzili miesiąc letniej kanikuli (lipiec) poza granicami kraju. W grupie znalazła się też studentka z Akademii Wychowania Fizycznego w Gorzowie. Trasa rozpoczynała się w stolicy Austrii, potem zwiedzanie wybranych miejsc i terenów we Włoszech, aby wreszcie po kilkunastodniowej wędrówce zobaczyć Rzym.

Niewielki przydział obcej waluty niejako zobowiązywał uczestników do głębszej refleksji: w jaki sposób wykorzystywać pobyt za granicą przy tak minimalnych zasobach pieniężnych, by każdy uczestnik prócz wrażeń turystycznych lub estetycznych poznawał i zwiadał Włochy syty, ubrany i zdrowy. Postanowiono przede wszystkim zaopatrzyć się w duże ilości żywności, aby tam nie wydawać pieniędzy na wyżywienie. Dziewczyny na początku martwiły się, jak załatwić żywność, skoro na rynku nic nie ma, ale szybko przypomniano sobie o znajomościach w zakładach produkujących lub sprzedających mięso, konserwy... „Almatur” — organizator imprezy ofiarował jej uczestnikom czapeczki, znaczki reklamujące — znakomitą zresztą — instytucję, która przyczynia się do rozwoju zainteresowań turystyką u studentów.

Pierwsze wrażenie po przybyciu do Wiednia: czysty, duży dworek, czyste betoniarke, schludnie ubrani robotnicy, w przeciwieństwie — nie obrażając nikogo — do naszych. Na ulicach, mimo pędzących eleganckich wozów — spokój, ludzie — przeważają osoby starsze — spokojnie spacerują; odnosi się wrażenie, że czas jest dla nich wiecznie trwającą pełnią, w której nie ma pogania, a filozofia hedonizmu wyznacza egzystencję. Marek Mordzak — jeden z uczestników — opowiada mi o pewnym obrazie, który zawsze będzie kojarzył mu się z Wiedniem. Zwiędzali Wiedni, gdy nagle posłyszeli dźwięki muzyki dolatującej z odległego parku. Pode-

szli bliżej, weszli w zalesione aleje, a ich narządy zmysłu skupiły się na tańczącej baletnicy, która finezyjnym układem rąk i nóg, swobodą i płynnością ruchu scenicznego zachwyciła Polaków. Po baletnicy na niewielką estradę wszedł młodzienc o długich, kręących się włosach, uderzył w struny gitary i rozpoczął młodzieżowe, głośne i rytmiczne muzykowanie. A starsza publiczność w wiedeńskim parku, która z radością obserwowała tańczącą baletnicę, której tańiec wlał tyle ciepła i ukojenia w serca widzów — na widok młodego człowieka pozostała na swoich miejscach. Z pewnym zacięciem i takim samym spokojem patrzyła na podrygującego młodzieńca. W Wiedniu dziewczyny urządziły na miejskim trawniku polską „majówkę”, a chłopcy dopełnili degustację skromnych potraw grą na gitarze.

Po przekroczeniu granicy z Włochami, po kilku przygodach dojechali turyści do Wenecji. Wenecja — miasto na wodzie — zawsze fascynowała turystów, artystów i architektów. W scenerii licznych kanałów, gondoli, starych i zabytkowych budowli, Tomasz Mann umieścił akcję opowiadania „Śmierć w Wenecji”, a Visconti prócz bohatera — przeniósł na ekran filmowy ową aurę tajemniczości, jaka otacza Wenecję. Dzisiejsza Wenecja — nastawiona głównie na turystykę — „oferuje” zagranicznym turystom przejażdżkę gondolami, zwiedzanie zabytkowych pałaców, oryginalnych placów, kościołów i ciemnych, groźnych weneckich tuneli.

Nasza grupa na terenie Włoch podróżowała autostopem; uczestnicy podzielili się na pary (chłopak plus dziewczyna), w dwójkę łatwiej zatrzymać samochód, a i tak wyznaczyli sobie miejsca na wspólne spotkania, aby podzielić się przeżyciami i omówić następny cel wędrówki. Sięgając pamięcią do Mediolanu wspominają przepiękny dworzec kolejowy Mussoliniego i oryginalnych złodziei mediolańskich, którzy okradali śpiących w nocy na miejskich skwerach zagranicznych turystów, a cała procedura okradania — skomplikowana i zabawna — dziwiła i wzbudzała lęk wśród Polaków, nie przyzwyczajonych do tak obcej dla naszej polskiej rzeczywistości sytuacji. Przez szybę samochodu życie nocne w Mediolanie wygląda podobnie jak w amerykańskim „Taksówkarzu” — oświetlone, kolorowe ulice, napisy, prostytutki... Po drodze do Rzymu zwiędzili najbardziej znane w świecie miejscowości włoskie. A w Watykanie wizyta u Papieża — Polaka, Jana Pawła II. Wrómy na chwilę myślą do wizyty Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone czekały na Papieża. To kraj chory — który zresztą kraj może się za taki nie uważać. Chory i świadomy swojej choroby. Ludzie niszczeni przez pieniądź, nieustanną chęć bogacenia się, przez brak ideałów. Zniszczeni ludnie sztuki, nauki, nawet duchowni wszystkich wyznań, całe tutejsze życie jest nastawione na zdobywanie pie-

Ciąg dalszy ze str. 11

ka studzienka” i „Góralu, czy ci nie żal”. To samo jest z naszą świadomością. Potrafimy tylko według jednego schematu, jedno i to samo.

Genek: Popatrz jak długo, według jednego schematu są organizowane takie imprezy z udziałem kom batantów. Chodzi o to, abyście usłwia domili sobie, jak dajecie się ukierunkowywać schematom. Wszyscy dają mi się prowadzić schematom bez oporu, jednemu nurtowi. A jak może rodzina pełnić swoje zadanie przez kazu świadomości i doświadczeń, skoro zrobiło się wszystko, aby tę naturalną więź rozbić. Oderwanie rodziców od domu przez pracę zawodową, nadgodziny, systemy pracy w niedziele, szkoły zbiorcze, w których dzieci zatrzymywane są dość długo poza rodziną, przywołane dopiero wieczorem. Właśnie o spójność rodziny między innymi toczy się teraz walka, co znalazło odzwierciedlenie też i w postulatach robotniczych.

Marek: A o co między innymi walczą stoczniońscy? Tylko o pieniądze?

Ewa: Popatrzmy, o czym się rozmawia obecnie w naszych domach: o pralkach automatycznych, o tele-

wizorach kolorowych, a gdzie wobec tego miejsce na historię?

Jola: Trzeba mieć pralkę automatyczną, by mieć czas na historię.

Romek: I skąd ci ludzie mają brać tę świadomość? I co z tego, że będą się interesowali historią, skoro przez kazu nie będzie?

Marek: Z pojęciem świadomości musi się wiązać jednak wiedza, bo aby być świadomym czegoś, trzeba to najpierw poznać, zapoznać się z faktami, zdobyć wykształcenie.

Jola: Ale czy musi to być jakieś wykształcenie, bo wiedza kojarzy mi się ze szkołą, a znam wielu ludzi, którzy nie mają wykształcenia, a świadomość posiadają większą niż niejeden magister.

Marek: Walcz o swoje. Wiedza jest jednak potrzebna, aby można było argumentować swoje racje. Wiele ludzi ponosiło klęski obstając przy swoich słusznych racjach, a byli miażdżeni w zarodku, choćby ich prawda historyczna była oczywista. Brak argumentów wystawia go na ciosy przeciwnika.

Renata: Pytałeś Gienku czemu nie korzystamy z wielu źródeł wiedzy, dlaczego nie podajemy wielu pewników pod wątpliwość i czemu nie kopiemy się w różnych książkach,

nie dociekamy, poprzestając na najłatwiej dostępnej formie wiedzy, która jest nam dana? Ale dlaczego ja mam nie wierzyć temu, kto to przeżył, dlaczego mam nie wierzyć książce do historii?

Genek: Żle mnie zrozumiałeś, właśnie argumentowałem za tym, aby wierzyć ludziom, wierzyć ich opowieściom podawanym w gronie rodzinnym.

Janusz: Postaram się inaczej ująć problem: to nie jest wina książek do historii, ani środków przekazu. To raczej brak samodzielności, a po drugie brak autorytetu, który wynika z nieustannego zaprzeczania: np. biuletyn KOR przeczy komunikatom oficjalnym i tak dalej. Jestem zawieszony w pustce, nie wiem co zrobić, gdy wszyscy przeczą sobie.

Genek: Kochani! Nigdy nie będziecie w takiej sytuacji, w której będziecie mieli absolutną i ostateczną pewność prawdy. Podpierając się tu tą przykładem dwóch różnych źródeł wiedzy sami wiecie najlepiej, że zawsze znajdzie się trzecie, które będzie głosiło co innego. Człowiek nie ma wyjścia, jest głęboko rozdarty i musi się opowiedzieć albo za jednym, albo za drugim. Już w czasie

niędzy, łącznie z nabożeństwami kościelnymi. Wyzucie z ide-
ałów tego społeczeństwa najsilniej zaznacza się w postawie
młodzieży. Przestraszeni perspektywą konieczności robienia
pieniędzy, przestraszeni przestępstwami finansowymi, gwał-
tami, rabunkami, zbrodniami, które się wokół nich dzieją,
przestraszeni możliwością wojny nuklearnej, rzucają się w
jakiegoś typu samozniszczenie: w narkotyki, alkoholizm,
seks i przestępstwa. W Madison Square Garden spotka-
nie Papieża z młodzieżą. Wejście przy obłędnym
wrzasku młodzieży. Prawie tuż przy wejściu Papież podnosi
z tłumu dziewczynkę może sześciolletnią, blondynkę, z dłu-
gimi włosami i stawia na dachu samochodu, ku radości wszyst-
kich. Papież siada, słucha przemówienia biskupa, krótkiego
powitania przedstawicieli młodzieży, która mu wręcza gita-
rę, koszulkę sportową i nagrania młodzieżowej muzyki. Pa-
pież spogląda, uśmiecha się, zaczyna pomrukiwać do mikro-
fonu — hm, hm, hm. Broni się i przekomarza. Potem zaczy-
na przemawiać do młodzieży: „... Gdy się pytacie o siebie
spoglądajcie na Chrystusa. Gdy się patrzycie na Wasze pań-
stwo, spoglądajcie na Chrystusa. Gdy myślicie o przyszło-
ści — spoglądajcie na Chrystusa.”

Prezydent Carter, kiedy witał Papieża przed Białym, Do-
mem powiedział: „Witamy Cię jako Pasterza, jako filozofa,
jako poetę, jako naukowca, ale przede wszystkim jako dusz-
pasterza”. Sposób, w jaki traktował Papieża tutaj, w Białym
Domu, jest zupełnie nadzwyczajny. A przemówienie
Cartera znakomite: „Nauczyłeś nas, że nie jesteśmy doskonali.
Ameryka przeżywa załamanie, ale jesteśmy skierowani
w stronę przyszłości. Ukończenie wolności i praw człowieka
stawia przed nami obowiązki, aby obywatele dbali nie tyl-
ko o własne interesy, ale i o interesy ludzi całego świata.”
Odpowiada Papież: „My congratulation for your polish lan-
guage.” Bo przecież prezydent Carter zaczął swoje przemó-
wienie od zdania: „Niech będzie Bóg pochwalony”, wypow-
iedzianego w języku polskim.

Audiencja studentów u Papieża nie była zaplanowana,
przypadek umożliwił grupie to spotkanie. Absolwentka germa-
nistyki wyjeżdżając z domu wzięła adres siostry zakon-
nej, która pracuje w ośrodku polskim w Watykanie. Po ko-
lacji w ośrodku, dzięki polskiemu księdzu, który na stałe
mieszkał w Rzymie skierowani zostali do dużego campingu
pod Rzymem. Na campingu wydzielono specjalne miejsce
dla polskich pielgrzymów oraz osób duchownych. Od razu
w tym miejscu rzuciła się w oczy flaga polska, wizerunek Mat-
ki Boskiej Częstochowskiej... Wieczorem zapoznali się z pol-
skimi księżmi przybyłymi na audiencję do Papieża, a wie-
czór został uroczony śpiewem przy dźwiękach gitary. Ra-

zem śpiewano i uczono się nowych pieśni o charakterze re-
ligijnym, pieśni współczesnych, które wykonuje się podczas
wędrowek, w okresie pielgrzymowania, które ze względu na
ciekawą tekst i muzykę — lubią śpiewać studenci polscy.
Następnego dnia miała się odbyć audiencja w prywatnej re-
zydencji Papieża w Castel Gandolfo.

Pielgrzymi, którzy zostali umówieni na audiencję, nie do-
jechali z Polski, a zielonogórscy spodobał się polskim księ-
żom i otrzymali propozycję zastąpienia tych, którzy nie
przybyli. Entuzjazm był ogromny. Zazwyczaj Papież na au-
diencji w Watykanie przyjmuje ponad pięćset osób, a w
Castel Gandolfo audiencja ma charakter bardzo kameralny,
intymny, ze względu na małą ilość wiernych. Jeszcze tego
wieczora powieść. Kapitalna scena, kiedy kilku księży ze
strojów prawie plażowych — panował ogromny upał —
przebiera się w sutanny i spowiada w... samochodach.

Na drugi dzień, mimo że wstali wcześniej, spóźnili się na
autobus odchodzący z Rzymu do Castel Gandolfo. Na Mszę już
nie zdążyli, a kiedy weszli do kaplicy zastali Jana Pawła II
modlącego się u stóp ołtarza. Marek Mordzak, który zrela-
cjonował mi owo spotkanie, miał chyba najwięcej szczęścia.
Gdy koledzy rozpięchli się po kaplicy, a potem przeszli do
sali audiencyjnej — Papież raptownie odwrócił się, zobaczył
Marka i ze swą uśmiechniętą, słowiańską twarzą podszedł do
niego. Wziął Marka pod rękę i tak w wymownym, a przy-
jacielskim milczeniu, przeszli około dziesięciu metrów do sa-
li audiencyjnej. Wejście Papieża z Markiem wydawało pio-
runujące wrażenie wśród zgromadzonych. Na audiencji oczy-
wiście rozmowa z Papieżem; Marek podkreśla, że Papież od-
powiadał na każde zadane pytanie, poruszył kwestię małżeń-
stwa, zwrócił uwagę na obrączki młodych małżonków — stu-
dentów z WSI — podkreślając rangę i wartość małżeństwa.
Każdy indywidualnie rozmawiał z Papieżem — Polakiem, a
na pamiątkę Jan Paweł II wręczył zdjęcie z dedykacją i po-
złacany różaniec.

Na koniec przytoczę fragmenty słynnego wiersza Słowac-
kiego:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
W ogromny dzwon,
Dla słowiańskiego oto papieża
Otwarty tron
(.)
On rozda miłość, jak dziś mocarze
Rozdają broń,
Sakramentalną moc on pokaże
Świat wzięwszy w dłoń.

DARIUSZ ŚWIŹKIEWICZ

odbioru informacji segregujesz je ja-
koś. To ci odpowiada, to nie, bo nie
pokrywa się z tym, co słyszałeś u ro-
dzciców, a za to dałbyś głowę, bo moi
znajomi, którym ufam mówią tak sa-
mo. Jest to już fakt opowiadania się
za jakąś ideą. Człowiek jest zawsze
skazany na siebie, a taki słaby czło-
wieczek zawsze będzie się oglądał na
kumpła. „Ty stary co o tym myś-
lisz?” A najlepiej to zrobić, co wy
praktykujecie. Odsunąć to i udać że
tego nie ma.

Wiesia: Ktoś niedawno mówił
o potrzebie autorytetu, któremu
można było ufać i śmiało za nim po-
dążać. Czasem podążaliśmy... Ale
gdzie była nasza świadomość przez o-
statnie 10 lat? Każdy wiedział, że
jest źle, a każdy przecież powinien
zlu przeciwdziałać.

Genek: O właśnie, chodzi o wasze
samookreślenie w danej sytuacji, co
będziecie robić! Czy będziecie budo-
wać świadomość, bo ten ciężar spa-
da na Was, na przyszłą inteligencję
techniczną i humanistyczną. To jest
Wasze zadanie w kontekście tego, co
tutaj mówiliście, że współczesne po-
kolenie wychowało już takie dzieci,
że włosy dęba stają na głowie. I to
jest problem kapitalnego znaczenia,
aby zmienić w sobie ten punkt zapa-
trywania, aby promieniować nim na
zewnątrz. Jako przyszli pedagodzy
— a inżynier to też pedagog tyle, że

w fabryce — pójdziecie między lu-
dzi z tą myślą. Musicie ją szczerzyć
u innych. Innej drogi nie ma.

Wiesia: Mnie się wydaje, że poko-
lenie opowiedziało się w jakiś spo-
sób. Wszyscy mówią o potrzebie od-
nowy, powstają nowe związki.

Romek: Mnie się wydaje, że nie
jest celem naszego życia stać pod
budką z piwem. Jeżeli będę miał
książki i materiały, to przeczytam
je i te wiadomości, które zdobyłem
— prześlę innym.

Janusz: Naszym zadaniem jest
kształtować przyszłe pokolenie tak,
aby nie musiało startować do swojej
świadomości od zera.

Ida: Powiedziałeś Romku, „jeżeli
będziesz miał wolny czas, jeżeli bę-
dziesz miał materiały”... Ale to, co
ty mówisz, jest jakieś takie bierne.
Chodzi o postawę gotowości na po-
znawanie tych spraw, o tę ciągłą
aktywność, coś takiego, co zmusza
nas do szukania, aby wiedzieć. Ja
muszę to wiedzieć i nie ma dla mnie
wewnętrznego usprawiedliwienia, w
ogóle nie powinno ono wchodzić w
rachubę. Każdy człowiek w naszym
kraju o tak skomplikowanej histo-
rii, musi mieć już genetycznie zako-
dowaną ciekawość tej historii. Zwi-
szcza człowiek inteligentny. Studia
do czegoś zobowiązują. To nie waż-
ne czy technik, czy humanista: inte-
ligencja jest jedna. Powinnością czło-

wieka inteligentnego jest wykraczać
poza podręczniki, a nie mówić, że są
złe i rozkładać bezradnie ręce. Nie
można zaniżać poziomu! Należy po-
przeczyć sobie zawsze podnosić. Nie
można historii tłumaczyć jako kolej-
nych faktów po sobie następujących,
lecz o zdobycie świadomości ciągłości
ci historycznej.

Romek: A jak jest w rzeczywistości
ci?

Marek: Jest źle i jest niedobrze.
Myślę, że powinniśmy określić co bę-
dziemy robić.

Ewa: Ja się czuję wewnętrznie roz-
darta w tej sytuacji i buntuję się
przeciwko temu, tylko nie wiem,
gdzie ten bunt mam skierować...

Genek: Dla mnie jest to pewien
stan, takie rozdarcie, ale mam wra-
żenie, że wy na nim poprzestaniecie,
a powinien być conajmniej motorem
działania.

Romek: Ja się już zadeklarowałem.
Będę się rozwijał, jak wszyscy stu-
denci i będę poszerzał swoje hory-
zonty intelektualne, aby przemieścić je
potem na innych.

Genek: A jesteś pewien, że nie da-
cie się usnąć?

Romek: Myślę, że jest to sprawa
czysto wewnętrzna. Wyboru nie moż-
na i nie wolno narzucać z zewnątrz.
Musimy dokonać tego sami. Świadom-
mie.

Notował Janusz Kasprzek



Ostatnio wszyscy są krytyczni, toteż studenci nie pozostają w tyle. Nic to, że ten krytycyzm zrodził się dopiero na tzw. fali odnowy, nic to, że często (a raczej wcale) młodzież studencka nie ma rozeznania w obecnej sytuacji ani jej źródłach. Trzeba krytykować — proszę bardzo, krytykujemy, oto dewiza jaka przyświecała np. redaktorowi biuletynu Ucho stawiającego zarzuty jednodniówce Faktor.

Wcale nie mam zamiaru bronić Faktora (choć ciągle poczuwam się do związków) w momentach, gdy krytyka jest udokumentowana i wyrasta z poczucia świadomości krytykującego, i jest w dodatku słuszna. Najczęściej jednak (było tak przez te pięć lat wydawania Faktora) wszelkie opinie pozytywne i negatywne brały się albo z osobistych sympatii czy antypatii, albo ich nie było. No, powiedzmy prawie nie było, bo można policzyć takie zdania jak: stary, to wam się udało, dobre to, dobre, albo: a to do dupy. Konkretów zawsze brakowało.

Ostatnio znowu pojawiły się głosy narzekające na to, co publikuje redakcja. Ze (niby) teksty są oderwane od rzeczywistości, że pisane uczonym językiem itp. Dotyczy to zwłaszcza publikacji obszerniejszych z zakresu polityki, filozofii, krytyki literackiej. Tu dygresja: studia to okres przejściowy. Wszyscy o tym doskonale wiedzą. Jedni przychodzą, coś robią, działają — jak to się mówi — i odchodzą a z nimi ich „dzieło”. Jest to naturalny cykl pokoleń, które wytwarzają pewne charakterystyczne formy swego istnienia i działania.

Faktor „należy” do pokolenia, które już dawno opuściło mury uczelni. Zgodnie z teorią pokoleń pismo to powinno upaść, rozlecieć się. I byłoby to naturalne. Że jednak istnieje, i że redakcja nawiązuje dialog międzypokoleniowy — to bardzo dobrze. W tym miejscu antagoniści mówią: dobrze, ale dla redakcji, natomiast czytelników nie interesuje to, co „oni” tam robią.

Ale przecież jest wyjście z tej sytuacji. Skoro dzisiaj studenci nie chcą skorzystać z wypracowanych wzorów, niech założą własne pismo, biuletyn, może inną for-

Czym był, czym może być Faktor

mę działania (teatr, balet, dkf). W tym momencie kończą się konkretne rozmowy, a zaczynają narzekania: nie ma możliwości, brak tego i owego, nie ma chętnych do roboty. Ale czyja to wina? Jeżeli poprzednicy potrafili sobie coś wypracować, to dlaczego następcy są tacy bezsilni?

W przeszłości Faktor był miejscem, w którym skupił się pokaźny procent życia intelektualnego zielonogórskiego środowiska (nie tylko studenckiego). O jego funkcji integracyjnej, warsztatowej, reprezentacyjnej napisano już wiele. Dużo zużyto już papieru, aby opisać wszystkie inicjatywy i poczynania redakcji (ukazuje się między innymi na ten temat, z okazji X-lecia WSP, książka pod redakcją Andrzeja Bucka). Możliwość debiutu poetyckiego, wymiany myśli, prezentacji ciekawych sylwetek — oto niektóre ze spraw które były. Część studentów pamięta zresztą chociażby te kilka numerów wstecz i może na ten temat coś powiedzieć.

Jednak wobec nowej sytuacji (nie nowej, że w kraju odwilż, ale nowej dlatego, że odeszło właściwe pokolenie, które robiło Faktora) rodzi się refleksja: czym może być pismo studentów zielonogórskich w przyszłości? Czy rzeczywiście musi upaść, aby potwierdzić tezę o pokoleniu, które odeszło?

Już od dawna dyskutowana była myśl o Faktorzce jako piśmie młodzieżowym, międzypokoleniowym; nakierowanym na tematy społeczno-kulturalno-artystyczne. Wydaje się, że mógłby on spełniać rolę czasopisma (np. miesięcznika) młodej inteligencji zielonogórskiej. W tym miejscu aż prosi się przykład „Prometeja”, byłej jednodniówki studentów Rzeszowa. Dziś „Prometej” jest pismem młodzieżowym wydawanym przez normalne przedsiębiorstwo wydawnicze i dociera daleko poza Rzeszów. Dodać należy że pism tego rodzaju nie ma zbyt wiele w kraju. Jeszcze tylko pomorski „Jantar” i — nie licząc pism centralnych — koniec.

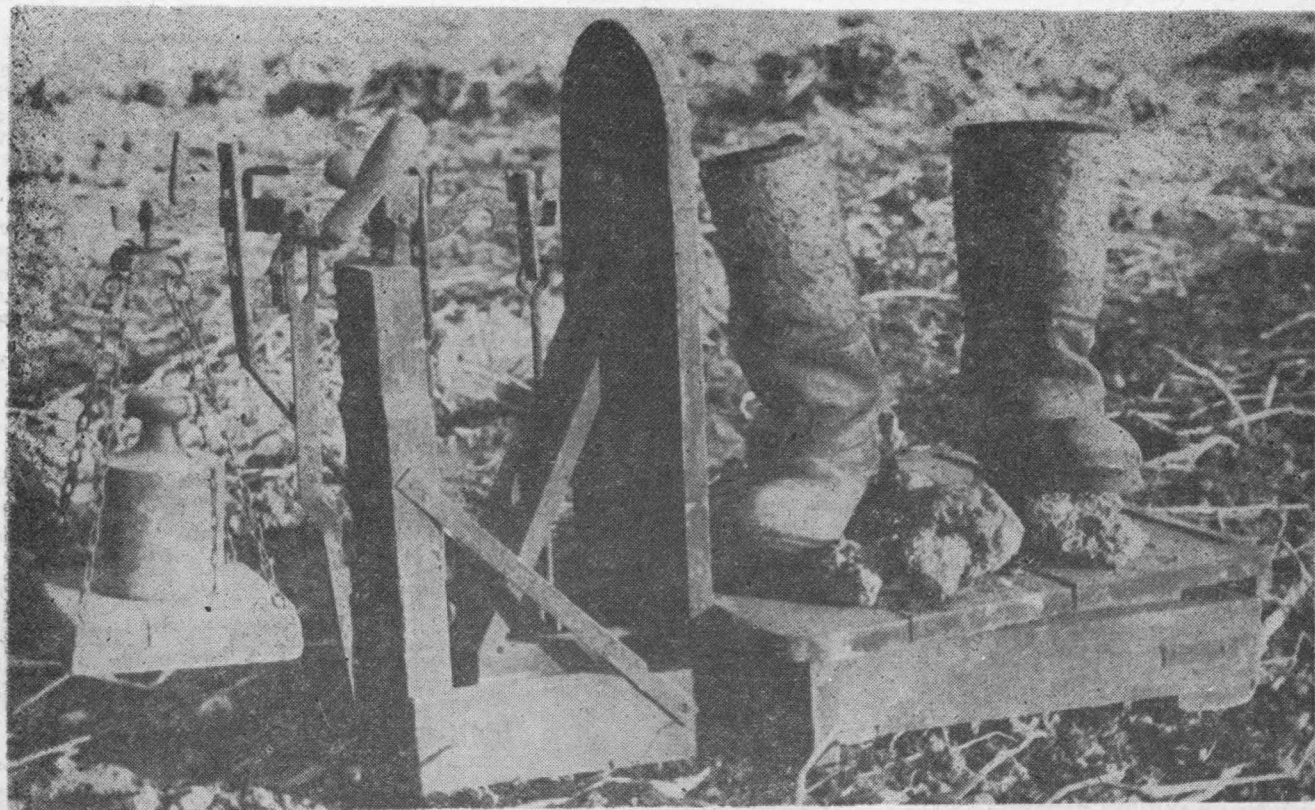
A więc pod rozwagę: czy tkwić nadal w ramach dwóch uczelni (z czego WSInż. prawie Faktora nie czyta, bo tematy „zbyt humanistyczne”), narażać się na opinie mało rozgarniętych i leniwych studentów („teksty za mądre”), o oderwaniu, czy faktycznie oderwać się od studentstwa (matolectwa — jak mawiają niektórzy) i pójść „w młodzież”?

Tylko czy kogoś to obchodzi? Znowu studenci powiedzą: eee, nudzi facet...

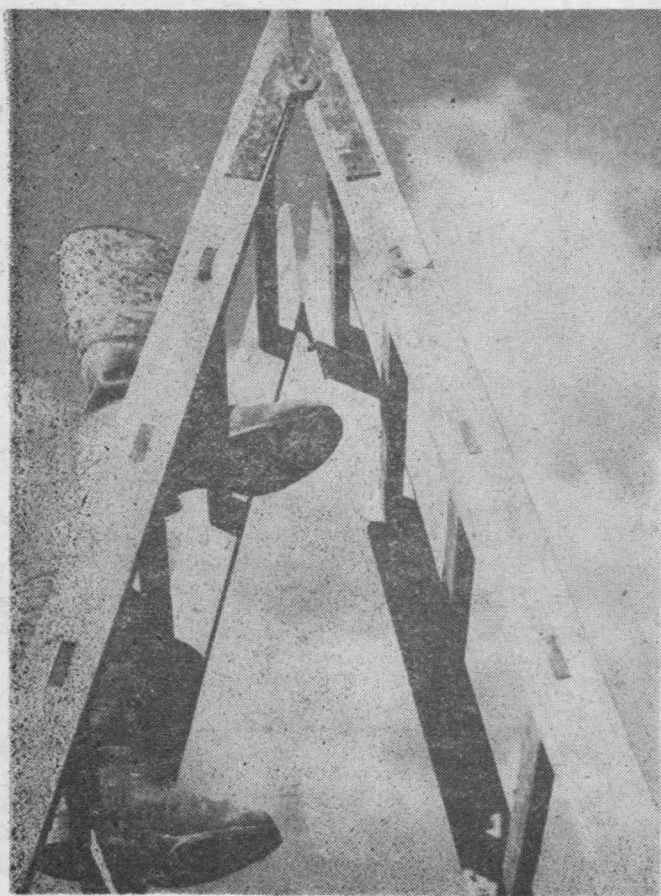
RUGENIUSZ KURZAWA



Rys. J. Kasprzak



ZDJĘCIA ZBIGNIEWA MASŁOWSKIEGO



Miłośnicy muzyki jazzowej w Polsce mają wiele możliwości bezpośredniego kontaktu z muzykami, organizuje się sporo przeglądów, konkursów i festiwali jazzowych. Wiąże się to na pewno z tradycyjnie już mocną pozycją polskiego jazzu.

Festiwali jest wiele, ale **Jazz Jam boree** wyróżnia się nie tylko rangą, ale i cechującą ten festiwal specyficzną, niepowtarzalną atmosferą muzycznego święta.

Czy warto było zarwać noc jadąc do Warszawy, by następną poświęcić na słuchanie muzyki? Moim zdaniem tak. Sobotni koncert (25.10.80r) w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki miał się rozpocząć o godz. 20.00. Już na godzinę przed koncertem u wejścia zaczął zbierać się różnorodny tłum. Równie tłoczno było w kulisach i na salach. Organizatorzy stanęli na poziomie udostępniając kilka bufetów, stoisko z festiwalowymi pamiątkami oraz punkt sprzedaży płyt.

Koncert rozpoczął z tradycyjnym opóźnieniem słowacki kwintet jazzowy, grający tym razem w składzie czteroosobowym, wspomagany przez Pawła Jarzębskiego (Polska). Kwintet wspierał również wokalista Peter Lipa. Ten czołowy czeskosłowacki zespół grał muzykę dobrą, lecz nie rewelacyjną.

Następnymi wykonawcami byli muzycy big bandu Uniwersytetu Wisconsin (USA) pod kierownictwem Johna A. Radda. Miłym zaskoczeniem dla uczestników koncertu była krótka przemowa szefa zespołu, który wyjaśnił łamaną polszczyzną, że jego babka była Polką i oni przyjechali teraz grać jazz dla polskich braci i sióstr.

Młodzi muzycy wypadli świetnie prezentując ciekawe aranżacje jazzowych standardów. Zespół ten był ciekawszym wydarzeniem sobotniego koncertu. Gościnnie z muzykami ze Stanów wystąpił Jan Ptaszyn Wróblewski.

Po przerwie zagrał radziecki zespół Hermana Łukajanowa „Kandas”. Pewną rozterkę wśród publiczności wywołały wieczorowe stroje Rosjan, szczególnie na tle nieodłącznej białej ozapeczki, występującego przed nimi Ptaszyna, ale co kraj, to obyczaj. Muzyka tego zespołu została na grodzona rosyjsko-angielskimi okrzykami aplauzu, co jednak nie wpłynęło na rozluźnienie radzieckich muzyków.

Ukoronowaniem sobotniego koncertu był występ Extra Ballu. Muzycy tego zespołu potwierdzili pochlebne opinie panujące o tym zespole, po wstąpieniu w trakcie słynnego już tournée po USA. Koncert skończył się już w niedzielę. Warszawskie kluby jazzowe i studenckie oferowały dalsze programy muzyczne. Wybrałem Centralny Ośrodek Kultury Studentów UW „Hybrydy”, głównie ze względu na występ Zbigniewa Namysłowskiego. „Hybrydy” pękały w szwach. Rzesza, głównie studenckich miłośników jaz-

zu, również w składzie międzynarodowym, zalegała wszelkie siedzenia, schody i podłogę. Mimo sprawnie działającej wentylacji w klubie było gęsto od dymu. Sprzedawane na bułki wino potwierdzało porzekadło, że bez gazu nie ma jazzu.

Kolejne występy „Qua 44”, kwintetu Kazimierza Jankiszy, zespołu Namysłowskiego — „Air Condition” oraz Janusza Muniaka przeciągnęły się do szóstej rano.

Na sobotnim jam session w „Hybrydach” używając popularnego wy-

rażenia sportowego „klasę dla siebie stanowił” Zbigniew Namysłowski. Muzyka jego nowego zespołu sprawiała, iż zmęczenie i sen minęły pozwalając wysłuchać Ewy Bem, która za śpiewała korzystając ze znakomitego akompaniamentu „Air Condition”.

Brnąc przez sterty papierosów i butelek, uważając, by nie nadebrać na pijanych lub śpiących „umiłowanych w jazzie”, wyszedłem z klubu. Pociąg do Zielonej Góry odchodził o 6.54.

JERZY KRZYŻANOWSKI

JEDNA NOC na JAZZ JAMBOREE



25 września 1965 roku w Zielonej Górze powołano do życia pierwszą wyższą uczelnię — Wyższą Szkołę Inżynierską. W dniu dzisiejszym uczelnia kształci przyszłych inżynierów w 10 specjalnościach w ramach pięciu kierunków: elektronika, budownictwo, inżynieria i ochrona środowiska, mechanika i zarządzanie przemysłem. Nad właściwym przebiegiem procesu dydaktyczno-wychowawczego 3 tysięcy studentów (w tym 1600 słuchaczy studiów dziennych) czuwa 300 osobowa kadra naukowa, wśród której jest 8 profesorów, 25 docentów (9 habilitowanych), 70 adiunktów i wykładowców ze stopniem doktora i 132 asystentów. Mają oni do swej dyspozycji wraz z zakładami 78 laboratoriów wyposażonych w najnowocześniejszy sprzęt. Jego wartość wynosi 143 mln 374 tys. zł. W tym roku na zakup nowej, niezbędnej aparatury przeznaczono 14 mln zł. Natomiast nakłady na działalność naukowo-badawczą podniesiono do kwoty 30 mln zł.

Najstarszym instytutem WSI jest Instytut Elektrotechniki (tyle samo liczy także Instytut Mechaniczny). Pięnaście lat temu na pierwszym roku studiowało zaledwie 44 słuchaczy elektrotechniki. Obecnie kształci się na nim 300 osób w dwóch specjalnościach: Automatyka i Metrologia Elektryczna oraz Przetwarzanie i Użytkowanie Energii Elektrycznej. Godnym podkreślenia jest fakt, że w ubiegłym roku akademickim mu-

ry uczelni opuścił tysięczny student Instytutu Elektrotechniki. Wiele wyróżnień i nagród zdobyli również słuchacze tegoż instytutu, by wspomnieć medal Primus Inter Pares Stanisława Zaleskiego, srebrną odznakę Maximą Cum Laude Krzysztofa Urbańskiego czy srebrną odznakę im. M. Kopernika Marka Pilarskiego. Wśród sukcesów sportowych godne odnotowania są v-ce mistrzowskie tytuły Polski w Karate - Shotokan Ma-

Piętnastolatka

riusza Romińskiego i w szybownictwie Krzysztofa Piotrowskiego.

Wyższa Szkoła Inżynierska utrzymuje od wielu lat przyjacielskie kontakty z licznymi uczelniami w kraju i za granicą. Rozwijane są kontakty m. in. z Politechniką Wrocławską i Technische Hochschule w Ilmenau (NRD) oraz Moskiewskim Instytutem Energetycznym i Wyższą Szkołą Inżynierii w Budapeszcie. Owocem tej wymiany naukowej są liczne wspólne opracowania, badania, sympozja i konferencje.

Intensywnie zacieśniane są więzi uczelni z przemysłem. Porozumienia w sprawie wymiany naukowo-badawczej podpisano dotychczas ze Zjednoczeniem Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera” w Warszawie, Wielkopolską Fabryką Maszyn Elektrycznych w Poznaniu

a także Lubuskimi Zakładami Aparatury Elektrycznej „Mera-Lumel” i nowo powstałymi: „Polon”, „Unitra Elektrim”, „Interatominstrument”, „Cobrabit” w Zielonej Górze. Wiele gotowych, cennych projektów zgłosiła szkoła w Urzędzie Patentowym PRL.

Na inauguracji nowego roku akademickiego 1980/81 Rektor WSI, prof. Tadeusz Biliński, mówił o dokonaniach i planach uczelni. Podkreślił jej trwały związek z życiem, gospodarką i nauką regionu lubuskiego a także kraju. W czasie uroczystości wicewojewoda zielonogórski, Romuald Wrzyszczyński, udekorował grupę naukowców odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: prof. Michał Kisielewicz, doc. doc. Bolesław Lenart i Karol Mazur. Dwa naście osób otrzymało srebrne i brązowe Krzyże Zasługi. Tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” otrzymał prof. Andrzej Bydałek. Wręczono także odznaki „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego” oraz medale „Za zasługi dla miasta Zielonej Góry”. Obecny na inauguracji wiceminister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Bolesław Jakowlew, udekorował nagrodzonych ministerialnie. Prorektor WSI, prof. Marian Eckert, wręczył wyróżniającym się studentom nagrody i odznaki „Summa Cum Laude”.

ZBIGNIEW ROSZCZYK



Fot. J. Kasprzak

PRZEMYSŁENIA



...i czyż warci są życia,
którym brak doń siły?

(Tetmajer)

Warci? Nie warci?

Krzysztof: Nie. Precz z wegetacją.
Albo inaczej: „Młodości dodaj im skrzydła”.

Bożena: Nie można udzielić na to od powiedzi.

Zosia: Warci, jednak warci.

Marek: Nie.

Mirella: Nie należy nikogo zmuszać do życia.

Jacek: Warci życia są wszyscy, którzy się urodzą, a że niektórym czasem brak siły życiowej, to nie ich wina, tylko ludzi, wśród których żyją.

Dominik: Nie są warci.

Ela: Trzeba im dodać sił.

Ty: *)

Małgorzata Pycior

* wpisz własną deklarację





KOLEJNY, DZIESIĄTY ROK

W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze rozpoczął się kolejny, dziesiąty już rok akademicki. Na uroczystą inaugurację przybyły władze województwa i miasta, delegacje organizacji społecznych i młodzieżowych, pracownicy naukowcy i studenci. Po odśpiewaniu hymnu narodowego głos zabrał Rektor WSP, prof. dr Jan Wąsicki, który powitał zebranych. Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego dra Marian Przygody, dotychczasowego sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR. Prof. Wąsicki podkreślił w swym wystąpieniu, że nowy rok akademicki będzie w życiu uczelni rokiem szczególnie ważnym i uroczystym. Mija bowiem 10 lat od chwili powołania jej do działalności. Wyższa Szkoła Pedagogiczna wykształciła już kilkutyśniczną kadre dla lubuskiej oświaty i kultury. O właściwy poziom nauczania dba liczna kadra naukowo-dydaktyczna, wśród której znajduje się m.in. 5 profesorów i 27 docentów (w tym 14 habilitowanych). Uczelnia odgrywa coraz większą rolę w życiu regionu lubuskiego a także kraju. Nagrody i wyróżnienia wykładowców i studentów są coraz częstsze, by wspomnieć o sukcesie chóru akademickiego, studenckiej jedynki „Faktor” czy tytuły mistrzowskie koszykarek i pływaków. Wzrasta zainteresowanie akademików ruchem naukowym, kulturalnym i sportowym. Na ogólną liczbę 1400 słuchaczy, 800 z nich zaangażowanych jest bezpośrednio w różnych formach pracy studenckiej i pozastudenckiej. Wiele prac na rzecz swojego środowiska wykonują także zacy podczas wakacyjnej akcji ALMA. Prowadzą min. badania naukowe, są wychowawcami na obozach i obozach, a także pomagają zakładom produkcyjnym w ramach Studenckich Praktyk Robotniczych.

Po wystąpieniu Rektora nastąpiła uroczysta immatrykulacja. 340 studentów pierwszego roku złożyło ślubowanie, a najlepsi otrzymali z rąk pryncypałów, doc. Marii Jakowickiej i doc. Krzysztofa Kaszyńskiego, indeksy.

Głos zabrał Przewodniczący Rady Uczelnianej SZSP, Roman Stachowiak, który mówił o powinnościach studentów wobec aktualnej sytuacji w kraju, większym uaktywnieniu środowiska akademickiego oraz o zbliża-

jące się kampanii sprawozdawczo-wyborczej SZSP. Życzył także nowo mianowanym słuchaczom wielu sukcesów na studiach i w życiu osobistym.

W czasie uroczystej inauguracji wręczono także odznaczenia państwowe regionalne i ministerialne. I tak Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyznała 6 złotych i 1 brązowy Krzyż Zasługi. Aktu dekoracji dokonał wicewojewoda zielonogórski, Edward Hładkiewicz. Nagrody Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki otrzymało 13 pracowników naukowych. Ponadto Kolegium Rektorskie WSP przyznało 69 wyróżnień. 25 wyróżniających się w pracy społecznej studentów otrzymało z rąk Rektora nagrody.

Po dekoracji wyróżnionych doc. dr Władysław Korcz wygłosił wykład inauguracyjny „Rozwój... Ziemi Zachodnich w 35-lecie Polski Ludowej”.

Uroczystą inaugurację roku akademickiego 1980/81 zakończyła tradycyjnie „Gaudeamus igitur”.

ZBIGNIEW ROSZCZYK

STUDENT A ZDROWIE

(konkurs)

Zarząd Wojewódzki SZSP i Studencka Agencja Fotograficzna ogłaszają ogólnopolski konkurs fotograficzny na temat: „Student a zdrowie”.

Regulamin konkursu:

1. W konkursie mogą brać udział tylko studenci.
2. Ilość prac nie jest ograniczona, przyjmowane będą prace pojedyncze i zestawy. W wypadku zestawu należy także załączyć schemat układu zdjęć.
3. Nadsyłać należy tylko prace czarno-białe.
4. Format zdjęć od 24 x 30 cm i wzwyż. Prace należy przesyłać nie opalone i nie naklejone.
5. Prace należy opatrzyć godłem i dowolną liczbą 3-cyfrową. W załączonej kopercie opatrzonej takim samym godłem i liczbą podać dane personalne (imię nazwisko, adres, uczelnia, wydział, kierunek i rok studiów).
6. Prace w sztywnym opakowaniu należy nadsyłać do dnia 30 marca 1981 r. (decyduje data stempla pocztowego) na adres ZW SZSP, 65-034 Zielona Góra, ul. Westerplatte 30.
7. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 10 kwietnia 1981 r. i uwieńczone zostanie rozdaniem nagród na wystawie pokonkursowej.
8. Nagrody: I — 2.000,- zł, II — 1.500,- zł, III — 1.000,- zł, oraz za najciekawszy zestaw 1.500,-.
9. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do innego podziału nagród.
10. Nadesłane prace przechodzą na własność organizatorów.

komisarz konkursu.

FAKTOROWY OBIEKTYW

Pierwsza edycja konkursu o laur „Faktorowego Obiektywu”.

Komisja Propagandy i Szkoleń Zarządu Wojewódzkiego SZSP, Redakcja studenckiej jedynki „Faktor” i Studencka Agencja Fotograficzna ogłaszają konkurs fotograficzny o laur „Faktorowego Obiektywu”.

Będzie on rozstrzygnięty w dwóch kategoriach:

- 1) Za najciekawszy debiut prasowy,
- 2) Za najbardziej interesującą publikację dla fotoreporterów studenckich po debiucie.

Zasady konkursu:

- 1) Udział w konkursie mogą brać tylko studenci zielonogórskich wyższych szkół.
- 2) Pierwsza edycja zostanie rozstrzygnięta w lutym 1981 r.
- 3) W konkursie biorą udział zdjęcia artystyczne i reportażowe, fotografie pojedyncze i cykle.
- 4) Obok atrakcyjnych nagród, zostaną przyznane symboliczne laury „Faktorowego Obiektywu” i dyplomy.
- 5) Prace należy nadsyłać na adres Zarządu Wojewódzkiego SZSP, 65-034 Zielona Góra, ul. Bohaterów Westerplatte 30 z dopiskiem „Faktorowy obiekt”

NOWY RACEMUS

W Zielonej Górze rozpoczął działalność reaktywowany Dyskusyjny Klub Filmowy „Racemus II”. Głównym zadaniem DKF-u jest upowszechnianie kultury filmowej we wszystkich środowiskach, zapoznanie z historią i współczesnością kina w Polsce i na świecie. W ramach cotygodniowych spotkań odbywają się projekcje filmowe, spotkania z twórcami i krytykami filmowymi. Dotychczas kinomani obejrzeli m.in. „Człowieka z marmuru” Andrzeja Wajdy, „Zwierciadło” A. Tarkowskiego oraz zestaw filmów dokumentalnych Marcellego Łozińskiego i in. DKF „Racemus II” patronuje studencki klub „Zatem”, PPRF, WDK i ZW ZSMP w Zielonej Górze.

Z.R.

REMONTY W NASZYCH UCZELNIACH

W Wyższej Szkole Inżynierskiej w tym roku na remonty i inwestycje wydano ponad 9 mln 310 tys. złotych. W czasie wakacji wykonane zostały prace remontowe i malarskie w domach studenckich. Nową elewację otrzymał budynek główny uczelni oraz dydaktyczny znajdujący się przy Al. Niepodległości. Sale wykładowe i laboratoria otrzymały nowe niezbędne

Ciąg dalszy na str. 19

Co słyszeć w ruchu teatralnym?

Udział w Forum wzięli przedstawiciele teatrów znanych i mniej znanych, z dużym dorobkiem artystycznym na swym koncie i zupełnie młodych niedawno utworzonych.

Tak więc można tu było spotkać i wysłuchać ludzi ze znakomitego teatru „8-go dnia” z Poznania, z „Provizorium” i „Grupy Chwilowej” z Lublina, z gdańskiej „Jedynki”, wrocławskiego „T... W... A” itd.

Jednym słowem zjechali się młodzi twórcy teatru z całej Polski a ich spotkanie stało się okazją i pretekstem do przedyskutowania, prócz bolączek i problemów ruchu teatralnego, spraw dotyczących życia studenckiego w ogóle.

Dyskutowano więc kwestię nowej tworzącej się organizacji studenckiej a mianowicie NZZ, przeprowadzono rewizję działalności starego SZSP.

W związku z sytuacją oraz ostatnimi wydarzeniami w kraju a tym samym zmianami w organizacji życia studenckiego wyniknął nowy problem, a mianowicie problem mecena tu dla teatru; SZSP czy NZZ?

Wiele teatrów zupełnie otwarcie wypowiadało się, iż SZSP jako mecenas, dotychczas nie spełniał ich oczekiwań, gdyż niestety nie jest i nigdy nie był autentycznym obrońcą ich interesów, a świadczy o tym mnóstwo zdarzeń, których oczywiście

nie omieszkało na Forum przywołać i wytknąć.

Choćby sprawa „8-go dnia” z krzywdzącym doń stosunkiem ze strony prasy, szczególnie zaś studenckiej.

Na fakt wymazania ze wszystkich publikatorów świetnego teatru, wielokrotnego laureata festiwalu teatralnych oraz laureata wszystkich nagród Trzecich Konfrontacji Młodego Teatru, SZSP nie reagował, mimo licznych prób i interwencji Rady Programowej, która próbując przeciwstawić się takiej sytuacji nie tylko nie znalazła zrozumienia u władz organizacji lecz zaczęła wyczuwać tworzącą się wokół siebie jak i całego ruchu teatralnego atmosferę niechęci.

Zrywanie przez organizację (SZSP), bez podania istotnych powodów,

kontaktów z licznymi ośrodkami teatralnymi za granicą, które wykazują zainteresowanie dla niewątpliwych wartości naszego teatru studenckiego, jest również niewytłumaczalne itd. itp.

Skąd ten drastyczny rozłam między ludźmi faktycznie tworzącymi w organizacji, a ludźmi decydującymi o niej? Część teatrów wyraziła jednak swoje zadowolenie z mecenatu SZSP oraz chęć pozostania pod tym mecenatem.

Dyskutowano problem grup teatralnych działających w małych ośrodkach akademickich, gdzie NZZ jeszcze nie powstało, a czasami nie ma nawet nadziei na jego powstanie. W tym wypadku teatr zbyt dużego wyboru nie ma, gdyż albo przyjmie po nownie mecenat starej organizacji, albo w ogóle zrezygnuje z mecenasa. Znaleźli się i tacy.

Choć zdania były różne, a dyskusje burzliwe, wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że nie można dopuścić do rozłamu w studenckim ruchu teatralnym oraz zgodni co do tego,

Ciąg dalszy na str. 20

Ciąg dalszy ze str. 5

Geiger popiera zasadę wyłączenia czynnika komercyjnego ze studenckiej turystyki. Ułatwienia wprowadziła międzynarodowa legitymacja studencka (International Student Identity Card), poprzez posiadanie której otrzymuje się wiele zniżek.

W numerze drugim tematem wiodącym była Konferencja Egzekutywy Międzynarodowego Związku Studentów, która odbywała się w dniach 16–18.11.79 r. w Pradze, oraz imprezy towarzyszące temu wydarzeniu w ruchu studenckim.

W stosunku do poprzedniej konferencji w Nikozji (1978 r.) obecna miała trochę zmienioną formę. Charakteryzowała się intensywną pracą podczas posiedzeń plenarnych oraz wielością odrębnych spotkań, konsultacji poświęconych specyficznym problemom postępowego ruchu studenckiego.

O wynikach pracy sekretariatu MZS w okresie między konferencjami poinformował w swoim artykule przewodniczący Mirosław Stepan. W danych statystycznych wyglądają one następująco: 115 spotkań, ponad 1600 wydanych dokumentów, 150 przyjętych a 194 wysłanych delegacji, zorganizowanych lub wspartych 81 wydarzeń.

W numerze 5/6 zamieszczono relację 24-letniego studenta inżynierii maszynowej Francisco Baltazara Camposa z Salwadoru zatytułowaną „Ucieczka od śmierci” (Escape from death).

25.10.78 r. wracał do stolicy po kilku wolnych dniach spędzonych w rodzinie. W czasie podróży patrol Gwardii Narodowej zatrzymał autobus. Francisco był jedynym studentem wśród pasażerów. Wstępne przesłuchanie przeszedł w barakach w La Unión. Zakończyło się ono ciosami w jądra. Po przewiezieniu do baraków w San Miguel przeszedł przez dalsze tortury. Po kilku skokach na żołądek traci przytomność. W siedzibie dowództwa Gwardii traci

znowu świadomość podczas torturowania gumową pałką wypchaną do odbytnicy. W ciągu kilku następnych dni zmieniał się repertuar tortur: od przywiązywania lodu do genitaliów, zastrzyków wyniszczających organizm po tortury psychiczne. Pewnego dnia oprawcy obiecali mu śmierć. „Well, today you'll die”, ponieważ nie chciał wydać organizacji podziemnych, do których podobno należał. Po wstrzyknięciu jakiejś cieczy wystąpiło u niego objawy agonii. Mordercy wywieźli jego i kilku innych więźniów w takim samym stanie za miasto. Pomiędzy nich włożono dynamit. Francisco w międzyczasie zdołał odzyskać przytomność i oddalić się od ładunku wybuchowego. Po dotarciu do pobliskiego miasteczka skontaktował się z krewnymi, a po kilku dniach poprosił Ambasadę Meksyku o azyl.

KRZYSZTOF MALTA



Ciąg dalszy ze str. 18

urządzenia i pomoce. Wyremontowała ponadto kluby studenckie, salę gimnastyczną oraz salę konferencyjną. Prace te wykonała grupa remontowa WSI, której wydatnej pomocy udzieliło KPRB i ZPRJ. Wiele prac porządkowo - czystościowych wykonali także sami studenci. Z nowych inwestycji, rozpoczęto budowę stółki akademickiej wartości 3 mln złotych. W chwili oddania jej do użytku będzie ona mogła wydać dzień nie 1400 obiadów. W realizacji jest również budynek laboratoryjny dla Instytutu Inżynierii i Ochrony Środowiska.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej większość prac zakończono już w sierpniu. Kapitałnym remontami objęto min. Zakład Germanistyki, Zakład Filologii Rosyjskiej, salę audio wizualną dla Wydziału Humanistycznego i Studium Wojskowego. Nową instalację elektryczną i wystrój wnętrz otrzymał Zakład Wychowania Muzycznego. W niezbędną aparaturę elektryczną i techniczną wartości 3,5 mln złotych wyposażono Zakład Fizyki i Techniki. Pracami remontowo - porządkowymi objęto także Hotel Asystencki. Ogółem w WSP na remonty i inwestycje wydatkowano ponad 8 mln złotych.

Z. ROSZCZYK



Rys. A. Moczydlowski

że bez względu na mecenasa, na jakiego zdecydują się poszczególne teatry, Rada Programowa musi pozostać wspólna dla wszystkich. Wybrała więc nową wspólną Radę Programową, udzieliwszy uprzednio absolu torium starej, oraz uchwalono nowy statut.

Tak się złożyło, że pierwszy dzień Forum tj. 26.10. był piątym dniem głodówki wrocławskich kolejarzy. Nie był to fakt obojętny ludziom zgromadzonym na Forum. Do strajkujących kolejarzy wysłano delegację z depeszą podpisaną przez wszystkich uczestników Forum.

Z treści depeszy wynikało, iż młodzi twórcy teatru w pełni solidaryzują się z głodującymi, oraz wyrażają przekonanie, że w sprawach spornych między narodem a władzą, racja leży zawsze po stronie narodu.

Postawy, wypowiedzi oraz ogólna atmosfera panująca na ostatnim Forum Młodego Teatru świadczyły o prawdziwym zaangażowaniu twórców kultury studenckiej w sprawy polityczne naszego kraju.

MARIA SIDORSKA



Jednym z wielu zadań fotografii jako gatunku sztuki jest dostarczenie określonych wzorców i wartości estetycznych. Warunkiem zrealizowania takich zamierzeń jest wysoki poziom artystyczny i techniczny fotografii. Nawet wartościowa koncepcja musi być wsparta poprawnymi umiejętnościami warsztatowymi. Takie błędy jak niesoczysta czerń, zła kompozycja, brak ostrości, niewyplamkowanie i złe wysuszenie równoznaczne są z dyskwalifikacją obrazu.

Przy założeniu poprawności technicznej o wartości pracy decyduje przede wszystkim jego treść. Powinna być ona odbiciem osobistych upodo-

bań „przeżyć autora oraz stanowić odzwierciedlenie spojrzenia na otaczającą rzeczywistość.

Jan Sunderland, człowiek prawdziwie mądry, powiedział: „Fotografuj tylko to, co ci się podoba albo co cię interesuje. Ale zważ, że van GOGH potrafił wziąć za temat obrazu stare buciki i stworzyć z nich arcydzieło”. Słowa te są protestem przeciwko bezmyślnemu „pstrykaniu”, przeciwko fotografowaniu bez koncepcji, idei.

Każde działanie musi się opierać o pewną świadomość. Stworzenie obrazu fotograficznego winno być początkiem ciągu logicznego, którego efektem będzie odbiór treści niesionych przez tę pracę. Stwarza to możliwość kształtowania postaw i poglądów odbiorców.

Andrzej Osęka we wrześniowym „Pegazie” mówiąc o współczesnym meblu polskim (rozprawa o rodzimym wzornictwie użytkowym) skarżył się na ubóstwo wzorców estetycznych. Świat, w którym żyjemy zarzucony jest tandetą i kiczem. Brzydka odzież, niefunkcjonalne mieszkania i meble, różowe płoty na wsi polskiej, lukrowa fotografia uśmiechająca się buziami brzdąców na „tygrysiach skórkach”. Mdły koszmar.

Powinna w to wkroczyć „uzdrawiająca” fotografia.

Wrześniowa wystawa grupy fotograficznej „Nadodrze” stwarzała owo „uzdrawiający” wejście w życie. Piszę — stwarzała — gdyż szansa ta nie została wykorzystana. Brak myśli przewodniej wystawy, logicznych związków pomiędzy tematami fotogramów, przypadkowość w rozmieszczeniu fotografii oraz wątpliwe wartości artystyczne i estetyczne są potwierdzeniem mojego sądu.

Konia z rzędem temu, kto zauważy prawdopodobne związki między omszałymi butelkami, portretami dziewczyn w ciemnych ramkach, butelkami z mlekiem, lydkami dziewczęcia i jedno lub trójnogim pijakiem drzemącym na ławce. Rozu-

miem, że proteza, że wieżowce w Stanach, odbłyśki na szkle, nogi na schodach lub ginąca w słabutkiej czerni martwa natura mogą wzruszyć...

Ale fotografia zamiast taniej sensacji powinna nieść czerstwość spojrzenia na wszystko, co nas otacza, powinno przynosić dreszcz pokoju twórczego, lawinę pytań i wątpliwości do rozstrzygnięcia. Winna uderzać w nas prawdami obnażającymi kłamstwa, brud i łatwiznę.

Nieporozumieniem jest również eksponowanie próby fotoreportażu na temat pracy twórczej artysty-fotografika, Cz. Luniewicza. Fatalny

„O świadomości fotografowania”

poziom techniczny, brak koncepcji łączącej poszczególne fotografie stawiają pod znakiem zapytania decyzję jury Konkursu wyróżniającą tę pracę. Zasadność w tym miejscu ludowego przysłowia „Na bezrybiu i rak ryba” oczywista.

Prace kolegi Kasprzaka, które mogły się podobać (w innym klimacie), giną w sąsiedztwie fotogramów autorów o skromniejszych możliwościach. Śmiem twierdzić, że sens awizowania takiej wystawy tkwić powinien w możliwościach przekazywania pozytywnych wartości szerokim warstwom społeczeństwa. Rolę taką mogłaby spełniać właśnie grupa „Nadodrze”, której wręcz obowiązkiem winna być działalność związana z Ziemią Lubuską. Na nazwę, jak na nazwisko trzeba zapracować. A o działalności tego typu nie trzeba nikogo przekonywać. Zaś oponentom tego poglądu radziłbym rozejrzeć się wnikliwie dookoła.

ZBIGNIEW MASŁOWSKI



Fot. J. Kasprzak

Dla wielu milionów Rodaków — Czesław Miłosz — jako polski poeta zaistniał dopiero 9 października, po ogłoszeniu werdyktu Akademii Szwedzkiej. Przyznanie literackiej Nagrody Nobla stało się nobilitacją dla twórcy i szansą prawdziwego spotkania z właściwym adresatem literackiego przekazu — polskim czytelnikiem (po czasie literackiej nieobecności w Polsce od wydania w 1945 roku tomiku „Ocalenie” i wierszy drukowanych w „Odrodzeniu” czy

własnej wiedzy pytaniem — MIŁOSZ? KTO TO TAKI? Polski system edukacji na poziomie średnim zakłada pobieżne poznanie literatury, obycie z nazwiskami najbardziej interesujących twórców. Podręcznik do klasy czwartej liceum ogólnokształcącego zawiera dwa zdania uwzględniające laureata Nagrody Nobla jako: 1) poetę II Awangardy (s. 14) i 2) jako autora powojennego tomiku „Ocalenie” (s. 50). To niewiele. To prawie nic. Wypada przy tym zaznaczyć, że po-

Dopełnieniem stała się lektura londyńskiej oficyny i krążących odpisów wierszy. Ale obiektywnie mogę stwierdzić, że w środowisku akademickim — głównie polonistycznym — zdawano sobie sprawę, z jaką poetyką i jak ważną problematyką twórczości ma się do czynienia; jaki niepokój serca nagradza Akademia Szwedzka. Czesław Miłosz zaistniał w świadomości polskiej jako laureat Nagrody Nobla. Powoli też stał się autorem określonych utworów. A mądrych

O zaistnieniu Miłosza

„Twórczości” do roku 1950 oraz publikowanych niedawno fragmentów „Biblii” w przekładzie Miłosza).

Bogata twórczość poetycka, eseistyczna, powieściowa wydawana w Paryżu od 1951 roku znana jest niewiele Polakom. Dopiero, gdy można o tym mówić i nie trzeba penetrować jednostkowych śladów obecności Poety w naszej prasie — widać, jak wiele ważnego i pięknego Miłosz stworzył. Jest on nie tylko laureatem Nagrody Nobla, ale i zdobywcą Europejskiej Nagrody Literackiej (w 1955 roku za powieść „Zdobycie władzy”) oraz nagrody polskiego PEN-Clubu za przekłady poetyckie. Został też uhonorowany Międzynarodową Nagrodą Neustadt, którą przyznał mu w 1978 roku kwartalnik „World Literature To Day”.

Pierwszą reakcją Polaków na wiadomość, iż Czesław Miłosz otrzymał Nagrodę Nobla było — chyba nie przesadzę — zaskoczenie i ogromna dum. Zaskoczenie wynikało z niedowierzania naiwnego, ale charakterystycznego dla naszej nacji — DOSTAŁ POLAK? Oczywiście mam na myśli reakcję społeczeństwa w sensie całości, nie biorę pod uwagę tzw. części poinformowanej, np. rodziny czy środowiska literackiego.

Druga faza zaskoczenia powodowa na była gorzkim, sięgającym w głąb

popularny Leksykon PWN hasła „Czesław Miłosz” nie uwzględnia. A wracając do reakcji Polaków — dumą z nagrody Miłosza była dumą z wielkiego rodaka. Nasze pokolenie mogło cieszyć się z Nagrody Nobla.

Cisza wokół polskiego wykładowcy na Uniwersytecie Kalifornijskim pozwała przeciętnie na jeden szkic krytyczny o jego twórczości w roku (w prasie polskiej), przy ogromie publikacji w czasie odwilży 1957 roku. Zastanawiam się, jak by pozwolono nam przyjąć Miłosza, gdyby nie czas odnowy? Czy byłby szef cenzury, sekretarz Łukasiewicz, systematycznie utracający próby wydania w Polsce tomiku poety, pozwoliliby w przedśierpniowych warunkach na taką eksplozję w środach masowych przekazu słowa „wykłętego twórcy”?

Środowisko studenckie nie było najlepiej przygotowane na zetknięcie z nazwiskiem Miłosza jako noblisty. Ale nie mogło Miłosza nazwać „poetą nieobecnym”. Jego „Trzy zimy” analizowano na zajęciach z literatury współczesnej jako symptomatyczne a zarazem zjawiskowe w twórczości zagarystów. A przyczynkiem do indywidualnych studiów i penetracji stał się esej K. Wyki „Płomień i marmur” w „Rzeczy wyobraźni”. Nie jest trudno trafić wtedy do antologii np. Grochowiaka i Maciejewskiego oraz wczesnych tomików Miłosza.

działań, by poezja Czesława Miłosza stała się znana, własna i akceptowana nie brakuje — niezliczone publikacje prasowe, spotkania ze słowem poety — np. w klubie „Novita”, w WDK-u z grupą J. Małeckiego czy podczas spektaklu w Teatrze Lubuskim a także przygotowany w WSP na powielaczu „Wybór wierszy” Czesława Miłosza. Wspominałam tylko przykłady działań w Zielonej Górze; globalnych przedstawić nie sposób.

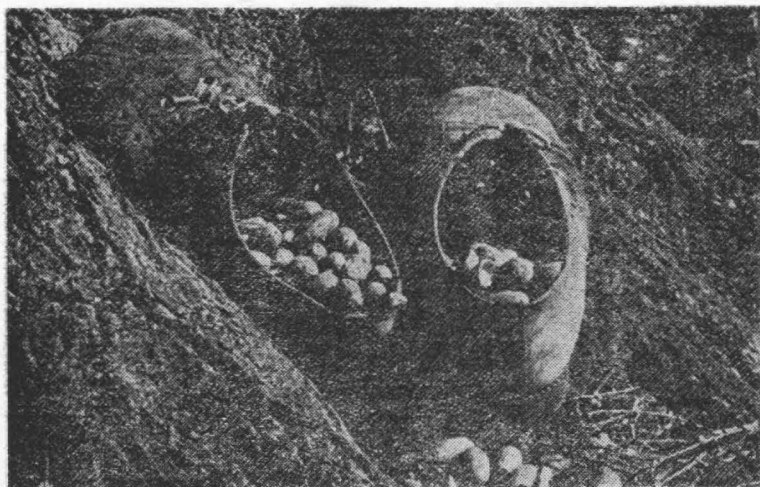
J. J. Dębek w swej wypowiedzi nt. twórczości Miłosza w „Gazecie Lubuskiej” przytacza znakomity, odważny i o dużej sile wyrazu wiersz „Kiedy mówiłem”. Waga tego wiersza zamyka się w negacji sytuacji przedstawionej — oto, jakim dziennikarzem nie powinno się być, jednocześnie, jak zgoda na zło pozbawia właściwie ludzkich reakcji, staje się zaprzeczeniem dziennikarstwa prawdziwego:

„Kiedy mówiłem prawdę, obraźliwe
uśmiechy dziennikarskich
szczurów

Przypuszczają mnie do konfidencji
że niby znamy się na tym.

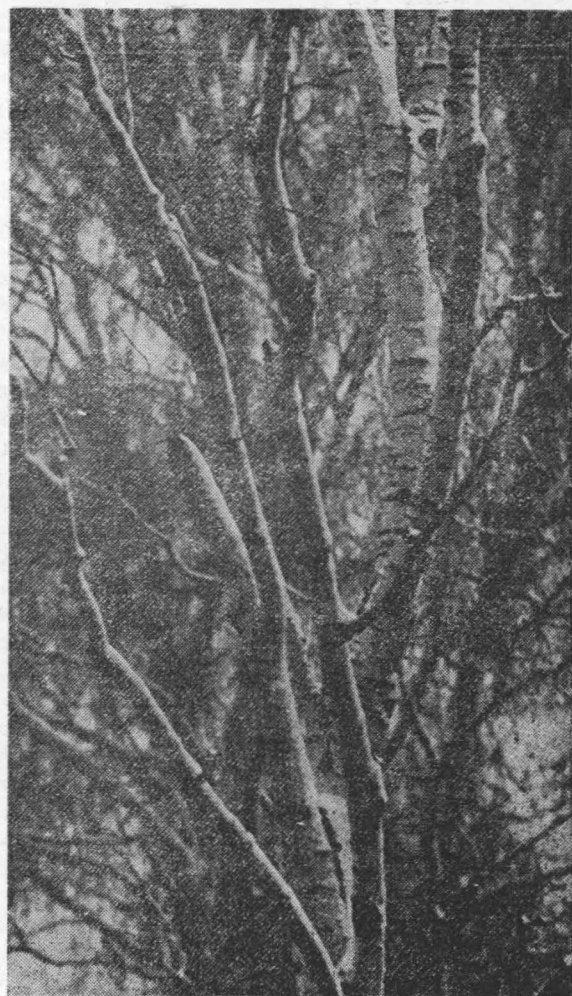
I mogłem latami przechowywać
pogardę,
Świadomy, że im przypadnie
ostateczny triumf.”

MAŁGORZATA KOWALSKA



Jesień... Zima...

ZDJĘCIA MARKA BARTOSZEWICZA I JANUSZA
KASPRZAKA



KARTKI Z DZIENNIKA ARYSTOKRATKI

(Ciąg dalszy z numeru poprzedniego)

MARCHWACZ, DNIA 3 SIERPNIA 1922 ROKU

Wizyta przełożonej Ledóchowskiej, która zakłada klasztor Urszulanek w Sieradzu (szkoła katechetek). Mój mąż dał jej 80 tysięcy marek. Chłopi z Marchwacza i Murowańca przybyli do mojego męża z prośbą, aby im wystawił dokument z oświadczeniem, że chłopom, którzy uczęszczają do kościoła w Marchwacu lub z Murowańca udają się do Rajską, zezwalał zawsze na korzystanie ze ścieżki przechodzącej przez pola dworskie. Obecny właściciel zabrania im tego. Mój mąż odmówił...

MARCHWACZ, DNIA 8 SIERPNIA 1922 ROKU.

List od pani Lossow z 7 sierpnia. Jak Józio poradził sobie ze strajkiem:

W Gryżynie strajkowano zupełnie przez dwa i pół dnia. W piątek 4 sierpnia po południu znaleźli się ochotnicy do pracy: Zośka i Wojtek, za ich przewodnictwem inni domownicy, w sobotę coraz więcej, nauczyciel i ksiądz proboszcz wyszedł w pole, by udzielić poparcia moralnego. Gdy z rana raportowano, że bandy nadciągają, wsiadł Józio na konia, z rewolwerem, dwie strzelby i naboje wziął na bryczkę, przejechał przez wieś, zagroził wyrzuceniem natychmiastowym z mieszkań wszystkich, co się od południa nie stawia i stawiali się wszyscy. Pracowali również w niedzielę za zezwoleniem proboszcza z własnej woli. Je dyny majątek w powiecie, w którym strajk został zlikwidowany.

Czytaliśmy w „Gazecie Warszawskiej” przemówienie Piłsudskiego, wygłoszone w Krakowie 5 sierpnia na wieczornicy legionowej. Nazwał to obłudnie „spowiedzią”, a jest to od początku do końca jeden hymn pochwalny na cześć własnej osoby, dobrze nafaszerowany kłamstwami. Ludzie bezkrytyczni wyczytawszy tę mowę wyobrażać sobie będą, że wszystko zawdzięczamy Piłsudskiemu, a więc utworzenie Legionów (gdy tymczasem tworzył je N.K.N.), wyparcie Niemców w 1918 r. (może z Poznańskiego), obronę Warszawy w 1920 (gdy chciał ją oddać bolszewikom), do czego nie dopuścił Haller, Wygand, Henrys i cały zdrowy patriotyczny ogół polski: szlachta, inteligencja, śpiesząc hurmem na ochotnika. O Radzie Stanu pisze same kłamstwa, a nie wspomina, jak prosił, aby Beseler zrobił go generałem, fakty przekręca i przeinacza. O rewolucji, którą przygotowywał w maju 1917 roku, a której mój mąż łeb skreślił, mówił, że najpierw „wahał się, czyby nie można zrobić skandalu z bronią w ręku”. Potem jakby się odmyślił. Tak to można kłamać korzystając z nieświadomości słuchaczy. Krakowskie w swej naiwności zrobili mu owacje.

W „Dzienniku Poznańskim” opisy strajku, krwawych bójek, potwornej komunistycznej akcji za pieniądze żydowskie i niemieckie.

MARCHWACZ, DNIA 10 SIERPNIA 1922 ROKU

Poszłam z moim mężem, aby obejrzeć młyn. List Józefa opisujący strajk. Wszystko było zaaranżowane, aby zemścić się za pobicie Witosa i za wotum nieufności dane Naczelnikowi przez poznańską endecję. Potrójna świnia z Piłsudskiego! Z pomocą bolszewików, Żydów, masonów i Niemców chce wepchnąć Polskę w otchłań nędzy i głodu, aby stać się sam wielkim jak Trocki.

Wspaniały śnieg. Poszłam pieszo do kościoła, chciałam przystąpić do spowiedzi, lecz było za dużo ludzi. Karta od T. Morawskich (ona Julcia Lubomirska z domu) ...Mussolini niech żyje!

MARCHWACZ, DNIA 10 GRUDNIA 1922 ROKU

Czułam się dobrze. Wacul opiekował się mną. Zagrał mi swą barkarolę w moim poetyckim ujęciu: „Toną dziś łodzie rybackie”. Smutna wiadomość: prezydentem Rzeczypospolitej został obrany Narutowicz, socjał, mason i przyjaciel Żydów (zwłaszcza Askenazego), drugi Piłsudski. Młodzież akademicka demonstruje przeciw takiemu wyborowi, manifestują także przeciw Narutowiczowi robotnicy. Osiągnął większość dzięki Żydom, Niemcom i Ukraińcom. Katastrofa. Mój mąż jest dość optymistyczny.

MARCHWACZ, DNIA 16 GRUDNIA 1922 ROKU

Zamach i śmierć Narutowicza. Wydarzenie godne pożałowania, lecz charakterystyczne, stwierdzające, że naród nasz ma dosyć opieki żydowskiej, socjalistycznej i masonskiej. Morderca Eligiusz Niewiadomski, człowiek odważny, nie ratował się ucieczką, lecz czekał, aż go zaarrestują. Chociaż ja nie aprobuję tego, co uczynił, jednakże budzi on u mnie szacunek. Narutowicz nie zasłużył na śmierć. Nie miał jeszcze możliwości zrobić wiele złego (jedynie kilka głupstw na stanowisku ministra spraw zagranicznych), ale był masonem, socjalistą i przyjacielem Żydów (Askenazego), a nasza Republika Polska nie chce mieć podobnego prezydenta.

Antysemityzm organizuje się. My nie będziemy kupowali mięsa u rzeźnika Żyda.

MARCHWACZ, DNIA 20 GRUDNIA 1922 ROKU

Wojciechowski, socjał, wybrany prezydentem. Endecja nie chciała dopuścić generała Sikorskiego i przyczyniła się do triumfu socjalistów.

MARCHWACZ, DNIA 5 STYCZNIA 1923 ROKU

Małutki mój drogi piesek wymknął mi się wczesnym rankiem i zniknął. Niewątpliwie pies go zadusił. (Co za nieszczeście — co za zmartwienie).

MARCHWACZ, DNIA 14 STYCZNIA 1923 ROKU

...Czytelnia ludowa. Odczytałam tam jeden odczyt o bolszewizmie, drugi o Mussolinim. To mi zajęło 5 godzin.

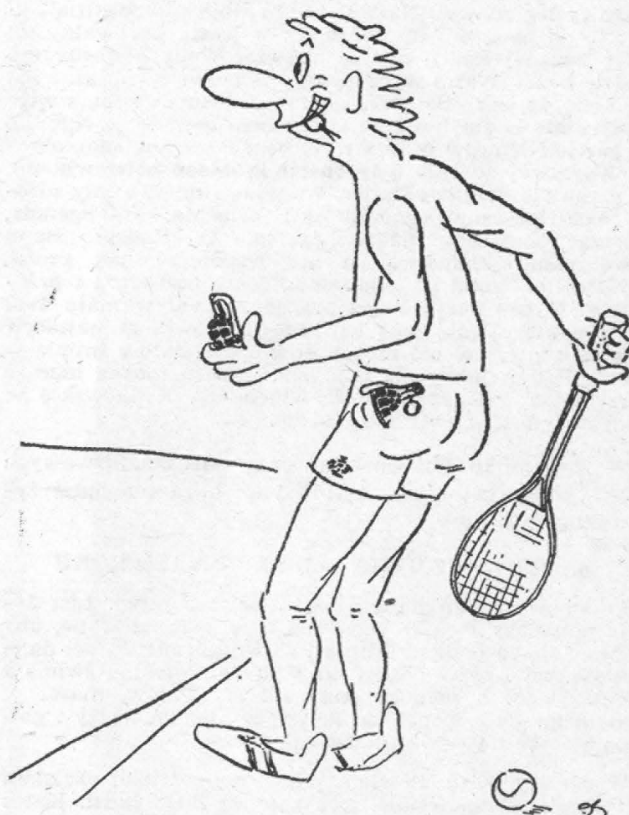
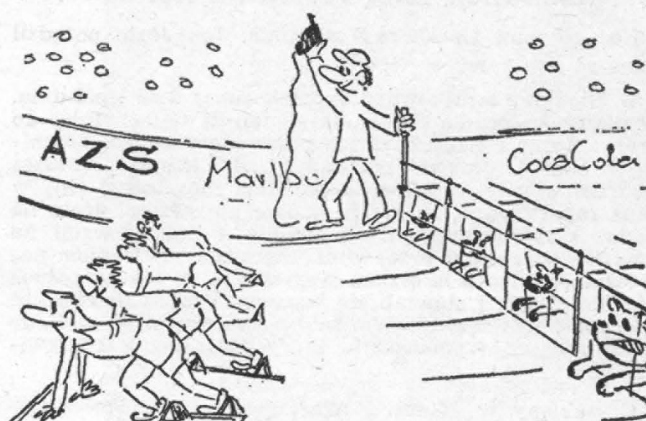
Przygotował: E. K.
Fot. E. Andrzejewska



KACZOR[®]

**Z RYSUNKOWEJ
TEKI
KACZORA**

RYS. J. KASPRZAK



GRONO





SZSP